



Ks. Jan Twardowski
/ 1.06.1915 - 18.01.2006 r. /
Ksiądz - Poeta

Aniele Boży

Aniele Boży Stróžu mój
Ty właśnie nie stój przy mnie
jak malowana lala
ale ruszaj w te pędy
niczym zajęć po zachodzie słońca

skoro wygania nas
dziesięć po dziesiątej
ostatni autobus
jamnik skaczący na smycz
smutek jak akwarium z jedną złotą rybką
hałas
cisza
trumna jak pałacyk

ładne rzeczy gdybyśmy stanęli
jak dwa świstaki
i zapomnieli
że trzeba stąd odejść

Anioł

są takie chwile kiedy się odchodzi
od Aniołów Stróżów nawet Cherubinów
od tych co wysoko
od tych co w pobliżu ---do Jezusa człowieka
niziutko na ziemi

Anioł nie zrozumie nie wisiał na krzyżu
i miłość zna łatwą
skoro nie ma ciała

Anioł poważny i niepoważne pytania

Czy zostałeś aniołem dopiero po dłuższym namyśle
czy zamiast palca serdecznego masz tylko wskazujący
czy spowiadasz tylko z grzechów ciężkich bo lekkie
trudno udźwignąć
czy klaszczesz w dłonie patrząc na konanie
jak na sytuację przedbramkową
czy nigdy nie płaczesz, żeby się nigdy nie uśmiechać
czy umiesz uważnie bez powodu słuchać
czy nie przytulasz się żeby odejść
czy nie tęsknisz za ciałem
za ludzkim uśmiechem
za dłońmi złożonymi w kominek
za ziębą co we wrzeźniu opuszcza ogrody
za żrebakiem zamykającym powieki
za chrząszczem o nogach żółtoczerwonych
za każdą sekundę zawsze ostatnią
za tym co nietrwałe i dlatego cenne

Anonim

Mój ty nieśmiały
 święty
biedny anonimie
 nie szeptałeś
 mój Boże
 nie wołałeś
 Pan Bóg
 tak chciałeś
 Jemu służyć
by o tym nie wiedział
 czemu krzyż
 swój ukryłeś
 zataiłeś rany
nie udźwigniesz w sekrecie
 wiary bez niewiary

Antologia

Chodzą na około mnie na wysokich obcasach metafor
 cieniutkimi łzami piszczą na moich obrazach
przynoszą na wyciągniętych dłoniach lirykę jak kurczaka
 potem nawet na maszynie do pisania klękają oczami

Proszę o prozę
 żebyście sami nie darli się za włosy
 nie podawali miłości jak jeża
 w cierpieniu mówili dobranoc
 nie nakładali tłumika na serce
 tak zastraszeni że niemoralni
 żebym nie marzyła w antologii wierszy o sobie

Baranku Wielkanocny

Baranku Wielkanocny coś wybiegł z rozpachy
z paskudnego kąta
z tego co po ludzku się nie udało
prawda, że trzeba stać się bezradnym
by nie logiczne się stało

Baranku Wielkanocny coś wybiegł czysty
z popiołu
prawda, że trzeba dostać pałą
by wierzyć znowu

Bałem się

Bałem się oczy słabną --- nie będę mógł czytać
pamięć tracę --- pisać nie potrafię
drżałem jak obora którą wiatr kołysze

--- Bóg zapłać Panie Boże bo podał mi łapę
pies co książek nie czyta i wierszy nie pisze

Bez kaplicy

jest taka Matka Boska
co nie ma kaplicy
na jednym miejscu pozostać nie umie

przeszła przez Katyń
chodzi po rozpacz
spotyka niewierzących
nie płacze
rozumie

Bez nas

Odejdźmy już nie wróćmy
nareszcie samotność będzie sama
miłość bez chęci posiadania
Bóg bez pytań
rozpacz bez reklamacji
piękno bez estetyki
niebo białe po burzy po deszczu niebieskie

jeszcze trochę pomarudzi ostatnie słowo jak bezradny baran
jeszcze wiatr szarpnie oknem bo ciepło spotka zimno
poskacze zielony pasikonik który porzucił wielkość
żeby wybrać szczęście
jeszcze zaboli długopis co mi został po matce
ale wszystko będzie już naprawdę
bo bez nas

Bezdomna

Modlę się do swej świętej wciąż bezdomnej w niebie
co mówi do aniołów nie bardzo się czuję
wolę polne kamienie zwykły żółty jaskier
co kwitnie tak niedługo od kwietnia do maja
tęsknię za starą łyżką i herbatą z mlekiem
a kto w niebie jest smutny ten ziemię rozumie

Bezdziety Anioł

Właśnie wtedy kiedyś pomyślałem
że papugi żyją dłużej
że jesteś okrutnie mały
niepotrzebny jak kominek na niby
w stołowym pokoju
jak bezdziety anioł
lekki jak 20 groszy reszty
drugorzędne genialny
kiedy obłożyłeś się książkami
jak człowiek chory
nie wierząc w to że z niewiary
powstaje nowa wiara
że ci co odeszli jeszcze raz cię
porzucą
święty i pełen pomyłek
właśnie wtedy wybrał ciebie ktoś
większy niż ty sam
który stworzył świat tak dobry
że niedoskonały
i ciebie tak niedoskonałego
że dobrego

Boję się Twojej miłości

Nie boję się dętej orkiestry przy końcu świata
biblijnego tupania
boję się Twojej miłości
że kochasz zupełnie inaczej
tak bliski i inny
jak mrówka przed niedźwiedziem
krzyże ustawiasz jak żołnierzy na wysokich
nie patrzysz moimi oczyma
może widzisz jak pszczoła
dla której białe lilie są zielononiebieskie
pytającego omijasz jak jeża na spacerze
głosisz że czystość jest oddaniem siebie
ludzi do ludzi zbliżasz
i stale uczysz odchodzić
mówisz zbyt często do żywych
umarli to wytłumaczą

boję się Twojej miłości
tej najprawdziwszej i innej

Boże

Darwin znikł z długą brodą posiwiały małpy
Wolter już jak nekrolog w kąciku humoru
nawet Kopernik zmałał choć obracał ziemię
spaniel życzy przed sklepem krótkiego ogonka

wszystko na pysk zbity wali się bez Ciebie

Boże Narodzenie

Podszedł na palcach niedowiarek
bo Konstytucja nie zabrania
do Matki Bożej. Mówił do Niej
--- tak nam się wszystko poplątało
partia przy końcu zbaraniała
niech cię za rękę choć potrymam
w Noc Szczęśliwego Rozwiązania

Byłaś

Byłaś taka zwyczajna
rozbawione włosy
w ogrodzie nad porzeczką
z jednym listkiem twarz
nic o tym nie wiedziałaś i ja nie wiedziałem
że można się tak widzieć już ostatni raz
leciutki wierszyk a pomieścił
rozstanie jak kosteczki śmierci

Było

wiersze staroświeckie co wzruszają teraz
z rymami jak należy z przecinkiem i kropką
z dworem co znikł nagle cicho i na zawsze
a wiadomo cisza większa niż milczenie
i pamięć już posłuszna gdy przeszłość przychodzi
z babcią co na werandzie cerowała dziurę
bez nożyczek zębami przegryzając nitkę
tuż przy koszu na grzyby by się nie sparzyły
z wujem co się gazetą niepotrzebnie zajął
więc pomagał mu diabeł ale kopnął anioł
ze smutkiem przemijania jagód jarzyn jeżyn
gdyby śmierci nie było nikt z nas już by nie żył
przemijamy jak wszystko by w ten przetrwać
uczucia bez łapówek i rąbanka grzechów
wielka miłość co zawsze wydaje się łatwa
i wie już tak od razu że nie wie co będzie
choć za młodu drży serce a na starość noga
wszystko co najcenniejsze spaliło się w piekle
wiersze staroświeckie niemodne naiwne
ten sam baran co wtedy
ale szczęście inne

Być nie zauważonym

Być nie zauważonym by spotkać się z Tobą
nie czytany zbyt często
właśnie byle jakim
przekreślonym do końca nonszalancją ręki
aromatem nie mocnym jeszcze nie poznany
tuż pomiędzy goździkiem pieprzem i migdałem
fotografią nieważną bo niedokąpaną
liryzmem co się siebie coraz więcej wstydzi
książką którą się kładzie wciąż jedną na drugiej
jabłkiem po gruszcze zawsze trochę kwaśnym
rakiem trzymanym w koszu z pokrzywami
włosami co odchodzą jak myszy po cichu
szczygłem co chciał przyfrunąć lecz umarł wysoko
z ogonem tak leciutkim że ponad rozpaczą
biedronką zapomnianą gdy przechodzą żuki
świętym któremu w czas remontu utracono głowę
niech będzie niewidzialnym skoro stał się dobrym

Bóg

kto Boga stworzył
uczeń zapytał
ksiądz dał się przyłapać
poczerwieniał nie wie
A Bóg
chodzi jak po Tatrach w niebie
tak wszechmogący, że nie stworzył siebie

Bóg czyta

Bóg czyta wiersze na śmierć zapomniane
od razu ważne nie prosząc nikogo
jak bocian co wpadł na pomysł by pozostać sobą
tak bliskie że nie drukowane
takie co nie chciały podobać się sobie
jak dziób co miał zapiąć lecz schował się w rowie
nie miały szczęścia ni siły przebicia
umiały tylko kochać uciekając z życia
niemodne jak Kopciuszek z poluchem w popiele
to co nowe najszybciej się zawsze starzeje
niewystrojone jak praszczur od święta
tak zapomniane, że Pan Bóg pamięta

Chroń

ośle z aniołami
tęskniący Zecheuszu na zielonym drzewie
czwarty mędrco coś poszedł na skróty i za późno stanąłeś
w Betlejem

asceto z tylną częścią nagą
uśmiechu

chroń
przed absolutną powagą

Ciało

Ciało tak święte, że trzeba je ukryć
przed wzrokiem naszym otoczyć milczeniem
jak smukłe palce czapli nad strumieniem
ciche posłuszne daje istnieć Bogu
jak szczęście kruche i jak smutek stworzeń

jeśli się wstydzi utraciło wiarę
że miłość nawet golasa zrozumie

Cierpliwość

Modlę się do Ciebie o cierpliwość
ale nie o taką małą w której się mogą pomieścić
ciężkie grzechy czekania
na lis
na kogoś kto wyszedł i zostawił klucz pod słomianką
na oczy nieznanome lecz potrzebne
na wspomnienie szkoły które ugrzęzło w kredzie na tablicy
na Anioła Stróża jak na protezę ---
ale o taką która czeka tylko na Ciebie
a Ty przychodzisz albo z kimś bliskim albo sam
jak ciemność co jaśniej oświetla
jak niewinność śmierci
wtedy staje pomiędzy nami cisza niby goły piasek
wypuszczony bez kagańca i medalu --- do nieba
nawet dziurawy parasol wzrusza bo ma druty
tak cienkie jak dla jaskółek
i nawet nie mamy pretensji
że wieczność niedokończona
że Biblia jest nadal uparta
jak nieostrożne serce
że łza wcale nie jest okrągła
że spada ku górze
tak prosta, że się znowu wymknęła rozumowaniom

Co potem

Co potem --- to co zawsze
poznikało tyłu
śmierć zajdzie starszym z przodu
a młodszym od tyłu

takie są od początku prawidła niebieskie
nikogo nic nie dziwi. Poprzez życia bramę
przed chwilą przyszedł ktoś zbawiony z pieskiem
szli razem szukając Boga lepszego od ludzi

rozgląda się po kątach a taki wzruszony
jak chłopak co na choinkę poleciał do szkoły
lub ten co niesie serce wyciągnięte z piekła
kochamy nazbyt często gdy kochać nie można
a miłość im głupsza tym bardziej ostrożna

Wchodzą w Pana Naszego królestwo ubogie
doktoraty na zimno chrupie mysz pod progiem
a to co zrozumiałeś to już nie jest Bogiem

Co prosi o miłość

Bóg wszechmogący co prosi o miłość
tak wszechmogący że nie wszystko może
skoro dał wolną wolę
miłość teraz sama
wybiera po swojemu
to czyni co zechce
więc czasem wzruszenie jak szczęście przylaszczek
co się od razu na wiosnę kochają
bywa obojętność to jest sprawy trudne
głogi tak bardzo bliskie że siebie nie znają
kocha lub nie kocha --- to jęk nie pytanie
więc oczy zwierząt ogromne i smutne
śpi spokojnie w gnieździe
szpak szpakowa szpaczek
Bóg co prosi o miłość
rozgrzeszy zrozumie
Wszechmoc wszystko potrafi
więc także zapłacze
Wszechmoc gdy kocha najślabszym być umie

Co zginęło

Szukam co było zginęło
co Ci zginęło Panie
gwiazdy nie ruszyły się z miejsca
nie zmieniły adresu
księżyc staroświecki został po dawnemu
choć jak podeptany
tak jak przedtem
półtora miliona gatunków chrząszczy
w dalszym ciągu kaczka ma dwanaście tysięcy piór
wiatr kręci się w kółko tak stale potrzebny że bezradny
zgodnie z planem wędruje w marcu łosoś w górę rzeki
niebieski i szary
gryfon wystawia ptaki wodne unosząc przednią łapę
gęś tylko pod skrzydło chowa głowę
jeśli się mrówki zgubią to się same odnajdą
bo mrowisko zawsze przy drzewie od południowej strony
podobno małp przybywa --- nie ubywa
tylko człowiek stale Ci się gubi
urodzony dezterter

Co zostało we mnie

Nie o grzechy mnie pytaj
co zostało we mnie
Ile szczerości tego co już było dawno
ile uśmiechów wcześniejszych od myśli
niewinności jak długowłosego jamnika
albumu z wierszem "kto bibułę buchnie niech mu łapa spadnie"
snu od bólu głowy
liścia wiązu co drapie
serce widzącego bez okularów
barwy której się uczyłem jak muzyki
kamienia wystrzelonego z procy który nie doleciał jaszczce do ziemi
modlitwy szumiącej jak ogień
siostry przy rodzinnym stole jak niebieska ostróżka
pokazującej mi język po drugiej stronie lampy
słów wciąż czujnych by nie uśpić krzywdy
sumienia tak wiernego jak anioł i zwierzę

i tego niewidomego --- co dalej

Czas niedokończony

Nie opowiadajcie razem i osobno
że nie ma ludzi niezastąpionych
bo przecież moja matka
łagodna i nieubłagana
cała w czasie teraźniejszym niedokończonym
wychyla się z nieba
żeby mi przyszyć oberwany guzik
kto to lepiej potrafi
w czyich palcach drży igła jak drucik ciepła
gdy tyle dzisiaj uczuć a mało miłości
i tyle cudzych kobiet a żadna nie moja
a śmierć tak bardzo ważna bo się nie powtórzy
i smutek jak sprzed wojny ostatnia choinka

a przecież ta babcia z przeciwka
przy stoliku na kółkach
z pasjanssem co nie wychodzi
tak bardzo szybko żyła umarła pomału
a czasami tak skryta że płakała w wannie

lub ta co z sercem przyszła wojna ją zabiła
razem z jasną torebką do letniej sukienki
kto przywróci jej ciało kiedy nie ma ciała
jej nos na mnie skrzywiony
i kogutek włosów

Czekanie

Popatrz na psa uwiązanego przed sklepem
o swym panu myśli
i rwie się do niego
na dwóch łapach czeka
pan dla niego podwórzem łąką lasem domem
oczami za nim biegnie
i tęskni ogonem

pocałuj go w łapę
bo uczy jak na Boga czekać

Czemu

czemu się urwałem czemu mnie nie było
czemu jak strażak biegłem nieprzytomnie
stale w drodze jak Kolumb który szukał pieprzu

nim wróciłem był Jezus
pytał się o mnie

Dawna wigilia

Przyszła mi na wigilię zziębnięta głuchociemna
z gwiazdą jak z jasną twarzą --- wigilia przedwojenna
z domem co został jeszcze na cienkiej fotografii
z sercem co nigdy umrzeć porządnie nie potrafi
z niemądrym bardzo piórem skrobiącym w kałamarnicy
z przedpotopowym świętym z Piłsudskim w kalendarzu
z mamusią co od nieszczęść zasłonić chciała łzami
podając barszcz czerwony co śmieszył nas uszkami
z lampką z czajnikiem starym wydartym chyba niebu
z całą rodziną jeszcze to znaczy sprzed pogrzebów
Nad stołem mym samotnym zwiesiła czułą głowę
Nad wszystkie figi z makiem --- dziś już posoborowe

Przyszła usiadła sobie . Jak żołnierz pomilczała
Jezusa z klasy pierwszej z opłatkiem mi podała

Dlaczego

Stworzyłeś
naszą radość niepokój
naszą rozpacz i dowcip
nasze szczęście nieszczęście
z niczego

Dlatego

Nie dlatego że wstałeś z grobu
nie dlatego że wstąpiłeś do nieba
ale dlatego że Ci podstawiono nogę
że dostałeś w twarz
że Cię rozebrano do naga
że skurczyłeś na krzyżu jak czapla szyję
za to że umarłeś jak Bóg niepodobny do Boga
bez lekarstw i ręcznika mokrego na głowie
za to że miałeś oczy większe od wojny
jak polegli w rowie z niezapominajką ---
dlatego że brudny od łez podnoszę Ciebie
stale we mszy
jak baranka wytarganego za uszy

Do Jezusa umęczonego organami

Panie Jezu chyba nie lubisz jak Cię męczą organami
w kościołach
dość masz muzyki Bacha----
może chciałbyś posłuchać
jak skrzypi w Biblii na czarnych nogach hebrajska litera
jak spowiadający mruczą w samo ucho sumienia
boli rosnąca aureola nad świętym
płaczą uciekające spojrzenia----
ciekną buty po deszczu na posadzce
ziewa babcia nad litanią
skacze szczygieł śniegu po tramwajowych przystankach
piszczy nad świecą w lichtarzu
jedna płonąca zapałka
Nawet w skrzypcach nie słyszymy strun tylko pudło

Do Księdza Bronisława Bozowskiego

można kochać i chodzić samemu po ciemku
z przyjaźnią jest inaczej --- ta zawsze wzajemna

Księżu Bozowski patronie przyjaźni
z nosem swym i uśmiechem ukryłeś się w niebie
ktoś dzwoni długo stuka
znów pyta o Ciebie

Do albumu

pisać wiersz niczyj dla wszystkich
jak zabawny byczek co podchodzi z bliska
być biedronką co ukłękła w słońcu
bez adresu imienia nazwiska

Do Pani Doktor

Blance Mamont

Pani doktor
w białym fartuchu
w podkolankach co odmładzają
przynoszę Pani serce do naprawy
Bogu poświęcone
a takie serdecznie niezgrabne
jak nie wyczesany do końca wróbel
niezupelne bo pojedyncze
nie do pary
biedakom do wynajęcia
od zaraz i na zawsze
niemożliwe i konieczne
niewierzących irytujące
zdaniem kobiet zmarnowane
dla Anioła Stróża za ludzkie
dla świętych podejrzone
dla rządu niepewne
dla teologów nieprzepisowe
dla medyków nieznośnie normalne
dla pozostałych żadne

połóż je do szpitala
i nawymyślaj
żeby się choć trochę poprawiło

Do kaznodziei

Na rekolekcjach nie strasz śmiercią---

bo po co

Za oknami bór pachnie żywicą,

pszczoły z pasiek się złocą

w abecadłach dzieci oczy mrużą

Nie dręcz babek, dziadków czcigodnych,

oblubieniec w kapeluszach modnych

rozmodlonych przed poślubną podróżą

Mów o częstej komunii z Chrystusem---

złotych sercach bijących w ukryciu,

z katechizmu o cnotach najprościej,

i że grzechy przeciwko nadziei

są tak ciężkie jak przeciw miłości

Nie o śmierci mów z ambony--- o życiu ---

O żonie szukającej z lampą w ręku

igły zagubionej w ciemny wieczór,

żeby mąż nie miał skarpet podartych---

wczesnej wiosny na piętach nie czuł

Jak najwięcej o dobrych uczynkach,

o gościnnych domach, poświęceniu,

o Jezusie na naszych ołtarzach

tak samotnym w każdym Podniesieniu

I błogosław kaznodziejską dłonią

babciom, starcom, młodzieńcom i pannom---

wszystkim dzieciom, co się w berka gonią,

zimą tęskniąc za łyżwami i sanna

Do moich uczniów

Uczniowie moi, uczenniczki drogie,
ze szkół dla umysłowo niedorozwiniętych,
com wam uczył lat kilka, stracił nerwy swoje,
i wam niechaj poświęcę kilka wspomnień świętych.

Jurku, z buzią otwartą, dorosły głuptasie-
gdzie się teraz podziewasz, w jakim obcym tłumie –
czy ci znów dokuczają na pauzie i w klasie –
i kto twe smutne oczy nareszcie zrozumie.

Janko Kosiarska z rączkami sztywnymi,
z noskiem co się tak uparł, że został króciutki –
za oknem wiatr czerwcowy z pannami ładnymi –
a tobie kto daruje choć uśmiech malutki.
Pamiętasz tamta lekcję, gdym o niebie mówi,
te łyzy co w okularach na religii stają –
właśnie o robotnikach myślałem z winnicy,
co wołali na dworze - nikt nas nie chce nająć.

Janku bez nogi prawej, z duszą pod rzęsami –
grubasku i jąkało - osowiały, niemy –
Zosiu coś wcześniej zmarła, aby nóżki krzywe
szybko okryć żałobnym cieniem chryzantemy.
Wojtku wiecznie płaczący i ty coś po sznurze
drapał się, by mi ukraść parasol, łobuzie –
Pawełku z wodą w głowie i ty niewdzięczniku
coś mi żaby położył na szkolnym dzienniku.

Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą gwiazdką –
ze srebrem betlejemskim co w pudełkach świeci –
z barankiem wielkanocnym. - Bez was świecezki gasną –

i nie ma życ dla kogo.

Ten od głupich dzieci.

Do samego siebie

Żeby nie pisać wiersze nie wzywał Imienia Pana Boga nadaremno
nie tłumaczył Biblii na nie --- Biblię
nie przychodził w wilczej skórze wtajemniczonych
nie polował na piękne słowa jak na płochliwe zające
wciągające w puste pole
lub na karasie w tataraku
nie udowadniał --- to znaczy nie zamęczał
nie był zbyt pewny
(przecież nawet biała kawa nie jest biała)
nie sadzał sumienia jak spoconej babci na miękkim fotelu
żeby nie patrzył w nie jak w okrucieństwo pamięci
nie odkładał milczenia na jutro
nie kochał miłością mniejszą od miłości
nie uprawiał zdenerwowanej teologii
nie pocieszał bólu
a nade wszystko żeby nie chował twarzy do rękawa
nie zamykał się w budce poezji ---
kiedy trzeba mówić najprościej
o Matce Najświętszej
o cierpliwości sakramentów dłuższej niż życie
o ciepłym pomruku schodów
po których niosę nadzieję chorym ---
o śniegu który padając na ręce --- uczy chyba rozdawania
o Jezusie który nieraz tak wygląda między nami
jakby chodził od nie swoich do obcych

Do siostry zakonnej

Choć nie ma gwiazdy nad twoją głową
z Betlejem---

Niewidocznego w chlebie i cierniach
przyzywasz śpiewem

Choć własnej duszy nawet nie widzisz
oczyma---

w obrazach tylko Matka Najświętsza
Dzieciątko trzyma

Swój dawny uśmiech dziecięcej twarzy
ukaż nade mną---

choć tak się nagle z Bogiem ukryłaś
w ogromną ciemność

Do Świętego Antoniego

szukam ewangelii z przedsoborowych tłumaczeń
spod gęsiego pióra Jakuba Wujka
w której czytano "onego czasu "
fruwały ptaki niebieskie
rósł kąkol nieogolony
pacholę podawało koszyk na pustyni
dzień się nachylił
na Taborze Jezus jaśniał jak śnieg
martwił się o rentę nie rządcą lecz włodacz
jedno słowo "maluczko" krzyczało szeptem
biegły po ciemku panny głupie
a ciało jak ciało było mdłe
szukam ewangelii
Kiedy dzieciństwo było jak raz tylko

Święty Antoni Padewski Ratowniku Pośpieszny
niech utyje chwała Twoja --- niech się znajdzie zguba moja

Do Świętego Franciszka

Święty Franciszku patronie zoologów i ornitologów

dłaczego

żubr jęczy

jeleń beczy

lis skomli

wiewiórka pryska

kos gwizdże

orzeł szczeka

przepiórka pili

drozd wykrzykuje

słonka chrapi

sikorka dzwoni

gołąb bębni i grucha

kwiczoł piska

derkacz skrzypi

kawka plegoce

jaskółka piskocze

żuraw struka

drop ksyka

człowiek mówi śpiewa i wyje

tylko motyle mają wielkie oczy

i wciąż tyle przeraźliwego milczenia

które nie odpowiada na pytania

Do Świętej Tereski

Ciemna pod powiekami święta Teresko
nie trzymaj stale róż
oklepanych arystokratek
sztywnych jak wiersze na imieniny
pokaż nam leśny śnieżny zawilec
najmniejszy i nieostatni
jaskółcze ziele co leczy kurzajki
żółty żarnowiec znad morza
czerwoną smólkę jak lep na owady
przylaszczkę która z różowej staje się niebieską
wrotycz z zapachem na kilka metrów
bławatek jak wianek
nieustanny i krótki
wiosenną firletkę
polodowcowy biały siódmaczek
mleczce dla nie ogolonych królików
gotyckie rdzawe szczawie
storczyk jak przystojnego pająka
i wszystkie inne jeszcze boże zielska
na liściach których słońce staje się pokarmem
tyle tego że nie można się połapać
przy nich nawet każdy uczony --- niedouczony
zwłaszcza w lipcu kiedy wyłazą maślaki i rydze

Dobro i zło

Ze złem skrada się siła
Władza
urzędowe twarze
z dobrem przychodzi serce
choćby najmniejsze
jamnik
z każdą nogą
skrzywioną jak szczęście
wiejskie na wsi Godzinki
gdy zmieniają słowa
"i niezwycięzonego
plask w mordę Samsona "

Drzewa

Brzozo nad zbyt wieśniacza aby rosnąć w mieście
dyskretny grabie w sam raz na szpalery
jarzębino dla drozdów dzwoniących i szpaków
akacjo z której nie złote tylko białe miody
olcho co jedna masz przy liściach szyszki
głogu co chronisz gajówkę krewniaczkę słowika
jesionie co pierwszy tracisz liście zbliżając nam jesień
Poproście Matkę Bożą, abyśmy po śmierci
w każdą wolną sobotę chodzili po lesie
bo niebo nie jest niebem jeśli wyjścia nie ma

Drzewa niewierzące

Drzewa po kolei wszystkie niewierzące
ptaki się zupełnie nie uczą religii
pies bardzo rzadko chodzi do kościoła
naprawdę nic nie wiedzą
a takie posłuszne

nie znają ewangelii owady pod korą
nawet biały kminek najcichszy przy miedzy
zwykłe polne kamienie
krzywe łyzy na twarzy
nie znają franciszkanów
a takie ubogie

nie chcą słuchać mych kazań gwiazdy sprawiedliwe
konwalie pierwsze z brzegu bliskie więc samotne
wszystkie góry spokojne jak wiara cierpliwe
miłości z wadą serca
a takie wciąż czyste

Dyskusja

Święty Tomasz orzekł --- caritas
święty Cyryl --- amor
święty Alojzy ---- dilectio
wszyscy wiedli dyskusje jak niedźwiedzia
przyszedł święty pastuszek
i najmocniej przeproszał
bo powiedział im ---
guzik z tego

Dzieciństwo

Zabrałeś mi dzieciństwo a ono powraca
z chłopcem który biega po lesie za sówką
co mieszka raz wysoko albo całkiem nisko
po przeszłość trzeba wznieść się by się przed nią schylić

zabrałeś moją młodość a ona się zjawia
mówi jakie nad Polską było niebo czyste
a starczyło na zawsze by spojrzeć raz tylko

zabierz wszystko co boli
by wróciło do mnie
dzieciństwo wiary
Moja święta wiara z klasy 3b
z coraz dalej i bliżej
kiedy w kościele było tak cicho że ciemno
a w domu wciąż to samo więc inaczej
kiedy święty Antoni ostrzyżony i zawsze z grzywką
odnajdywał zagubione klucze
a Matka Boska była lepsza bo przedwojenna
kiedy nie miała pretensji do nikogo nawet zmokła kawka
a miłość była tak czysta że karmiła Boga
wielka i dlatego możliwa
kiedy martwiłem się żeby Pan Jezus nie zachorował
bo by się komunia nie udała
kiedy rysowałem diabła bez rogów --- bo samiczka
proszę cię moja wiara malutka
powiedz swojej starszej siostrze --- wierze dorosłej
żeby nie tłumaczyła
--- dopiero wtedy można naprawdę uwierzyć
kiedy się to wszystko zawali

Dziwią się

Waldemarowi Smaszczowi

dziwią się duchy ogromne
wielkie duże małe
może się Pan Bóg pomylił
gdy łączył miłość z ciałem

patrzą spod ciemnej gwiazdy
na jawno grzesznicę ziemię
a miłość ciała poi
świętym wzruszeniem

gładzi ręce włosy
przez łzę zagląda do oka
--- mój ty śmiertelny głuptasie
nie mogę cię przecież nie kochać

Dziękuję

Dziękuję Ci że miałeś ręce nogi ciało
że przyjaźniłeś się z grzeczną Magdaleną
że wyrzuciłeś na zbitą głowę kupców ze świątyni
że nie byłeś obojętną liczbą doskonałą

Długo

wszędzie tylko słycać --- kazanie się dłuży
gość siedział godzinę w dodatku nie w porę
list szedł jak żaba z żabą powoli ze smutkiem
za długie szczęście za długie rozstanie
piekielnie długi spacer pod rękę ze sobą
za długo Pan Bóg milczy za długo komunizm
nie spałem bo sąsiad uparty
święty cichy obrazek przybijał do ściany

o moje życie długie i stale za krótkie
a to co na krótko może być na zawsze

Gdyby

nawet by nie wiadano
ile razy się biegnie po schodach bez windy
ile czystego piękna może być w nieszczęściu
jak cicho po pierwszym wzruszeniu
nikt by nie wiedział
że najładniej w gnieździe czyżyka
że biały dziwaczek zakwita kiedy deszcz pada
że motyl odróżnia żółte od zielonego
że matkę może przypomnieć jeden krzyżyk włóczki
że rybitwa fruwa z jaskółczym ogonem
że wierzba w fujarce smutna przy krowach wesola
że świecę się stawia tuż obok śmierci

gdyby był Bóg bez ludzi

Gdybyśmy sami wymyślili

Gdybyśmy sami sobie Ciebie wymyślili
byłbyś bardziej rozumiały i elastyczny
albo tak doskonały że obojętny
albo tak kochający że niedoskonały
jak wytworni geniusze bądź źli bądź za dobrzy
wolnomyślny i liberalny
mielibyśmy etykę z winą ale bez grzechu
życie bez śmierci
miłość bez rozpacz
nie byłoby
kołatania z lękiem do bramy
samotnego sumienia
dyżurnego anioła stróża czasem jak niewiernego kota
dzikich pretensji : mam za dobrą opinię
o Bogu żeby w Niego uwierzyć
albo --- nic nie wiem ale jestem tak smutny
jakbym wszystko już wiedział
musiałbyś się liczyć z nami i uważać na siebie
nie straszyć kiedy radość zaczyna być grzechem
spełniałbyś po kolei nasze życzenia
urodziłbyś się nie w Betlejem ale w Mądralinie
i dopiero byłbyś naprawdę niemożliwy

Gorętsza od spojrzenia

Żeby nie być taką czcigodną osobą
której podają parasol
którą do Rzymu wysyłają
w telewizji jak srebrnym nieboszczykiem kręcą
wieszają przy gwiazdach filmowych

Ale być chlebem
który kroją
żywicą którą z sosny na kadzidło skrobią
czymś z czego robią radio
żeby choremu przy termometrze śpiewało
zegarem który w samolocie jak obrazek
ze świętym Krzysztofem leci
żółtym dla dzieci balonem---

a zawsze hostią małą
gorętszą od spojrzenia
co się zmienia w ofierze

Gwiazdy

gwiazdy by ciemniej było
smutek by stale dreptać
oczy po prostu by kochać

wiara by czasem nie wierzyć
rozpacz by więcej wiedzieć
jeszcze ból by nie myśleć
ale z innymi przetrwać

koniec by nigdy nie kończyć
czas by bliskich utracić
łzy by chodziły parami
śmierć aby wszystko się stało
pomiędzy światem a nami

Ile

Ile tracisz spokoju na dobranoc
ile faux pas popełniasz
jak niegrzeczny święty co bez pytania usiadł przy aniele
zapomnisz nawet że Pan Bóg wie wszystko
jeśli wyskoczysz z pyskiem za szybko

Jak długo

Jak długo wierzyć nie rozumieć
jak długo jeszcze wierzyć nie wiedzieć
ciemno jak pod bukiem o gładkiej korze
pokaż się choć na chwilę w kościele --- rozebrany do naga
ze świecidełek
jak święci co nie mają niczego do ukrywania
jak w promieniu miłości promień przyjaźni
podaj ręce którymi odwiedzałeś
ani za późno ani za daleko
nie daj nam tak długo wierzyć

Jak jest

Jak jest z dzieckiem
co schodzi na zimę
z pępkiem jak wzruszeniem
człowiek wie że umiera
nie wie gdy się rodzi
nieprawda że reszta
całość jest milczeniem

Jak się nazywa

Jak się nazywa to nie nazwane
jak się nazywa to co uderzyło
ten --- smutek co nie łączy a rozdziela
przyjaźń lub inaczej miłość niemożliwa
to co biegło naprzeciw a było rozstaniem
wciąż najważniejsze co przechodzi mimo
przykrość byle jaka jak chłodny skurcz w piersi
ta straszna pustka co graniczy z Bogiem

to że jeśli nie wiesz dokąd iść
sama cię droga prowadzi

Jak zawsze

Rozpłakała się Matka Boska
Józefowi na ucho się zwierza
zamiast --- Domie złoty
mówią --- do mnie złoty
zamiast Arko ---
---- miarko przymierza
Znowu teraz jak na początku
liże łapę złote cielątko

Jakże

Jakże się teraz nie bać
Nie tworzyć ---
Z tyłu ranami naraz
Na krzyż Cię złożyć ---
Matka Boska się śniła
Płakała
jak we mszy świętej
krew Twą oddzielić od ciała
z powrotem piątek
słońce umiera
nie widać
jeśli jest miłość przestań się martwić
i śmierć się przyda

Jest

Gil zgrzyta sroka sroczy
odchodzą szpaków pokolenia
jelonki liżą milczą grzyby
cielę z próbówki szuka matki
kręci się Ziemia bez sumienia
słuchają służą i nie mówią
--- a jeśli Jest a jeśli nie ma

Jest

Jest jeszcze taka miłość
ślepa bo widoczna
jak szczęśliwe nieszczęście
pół radość pół rozpacz
ile to trzeba wierzyć
milczeć cierpieć nie pytać
skakać jak osioł do skrzynki pocztowej
by dostać nic
za wszystko

miej serce i nie patrz w serce
odstraszy cię kochać

Jest czas

U nas wakacje. Nic się nie dzieje
usiadły liście lnu
siedem tysięcy pszczół bez urlopu
pracuje za darmo
nikt z nas się teraz nie śpieszy
jest czas
Rozmawiamy
--- pani stale co rok młodsza
tylko się kapelusz jak Pałac Kultury starzeje
zresztą wszystko wiadomo, bo nikt nie wie
czytamy o sympatycznej świętej, która poszła z grzechem do nieba
opodal milczący po upadku kamień
jemu wierzę

Jest miłość trudna

jest miłość trudna
jak sól czy po prostu kamień do zjedzenia
jest przewidująca
taka co grób zamawia wciąż na dwie osoby
niedokładna jak uczeń co czyta po łebkach
jest cienka jak opłatek bo wewnątrz wzruszenie
jest miłość wariatka egoistka gapa
jak jesień lekko chora z księżycem kłamczuchem
jest miłość co była ciałem a stała się duchem
i ta co nie odejdzie --- bo znów niemożliwa

Jesteś

jestem bo jesteś
na tym stoi wiara
nadzieja miłość spisane pacierze
wielki Tomasz z Akwinu i Teresa mała
wszyscy co na świętych rosną po kryjomu
lampka skrypulatka skoro Boga strzeże
łza po pierwszej miłości jak perła bez wieprza
życia ludzi i zwierząt za krótka choroba
śmierć za przeprowadza przez grób jak przez kamień
bo gdy sensu już nie ma to sens się zaczyna
jestem bo Jesteś. Wierzy się najprościej

wiary przemądrzałej szuka się u diabła

Jeszcze nie umiesz

ręce na krzyżu słabe
nogi dawno omdlałe
serce zwyczajne jak serce

chodzę dookoła nie wiem
piwu dotykam w śpiewie
uczy mnie niska stokrotka:
jeszcze nie umiesz tak kochać
by się bez siebie spotkać

uklęknę w krzyż Twój zastukam
otworzę oczy by słuchać
przynoszę Ci moją ranę
jakże mieć miłość całą
jeśli tu życie niecałe

Jeśli miłość

najpierw nie chcieli uwierzyć
więc mówili do siebie
że ich miłość za wielka
nieobjęta jak liście
za wysokie za bliskie
potem że to nieprawda
przecież tak jest ze wszystkim

lecz Ty co znasz ptaki po kolei
i buki złote
wiesz że jeśli miłość to tak jak wieczność
bez przed i potem

Już

Już po ślubie. Odchodzą
ona cała na biało
on jak pompa w ogrodzie
byle ich nie dobił
pocałunek na co dzień

Kaznodzieja

Ty co nie zbawiasz dusz porośniętych słowami
chroń mnie od pięknej gładkiej wymowy kościelnej
od homiletyki na piątkę
naoliwionych zdań
proroczych ryków
zgrabnego szeptu
czasem można przecież przez dziurę własnego
kazania zobaczyć Ciebie

jąkać się ---
choć powieźdą
znowu wyszedł stał jak rura
czerwienił się przez mikrofon
wszystkie palce sterczały --- jak uszy na ambonie

Kiedy

kiedy deszcz przyjdzie porozmawiać z ziemią
żuki nie wyjdą pocieszyć na drogę
na strachy nocne
na niepogodę
tym co są dla siebie lecz się nie zobaczą
tym co przegrają więc tym bardziej znaczą

daj Boże szczęście

Kiedy mówisz

Aleksandrze Iwanowskiej

Nie płacz w liście
nie pisz że los ciebie kopnął
nie ma sytuacji na ziemi bez wyjścia
kiedy Bóg drzwi zamyka --- to otwiera okno
odetchnij popatrz
spadają z obłoków
małe wielkie nieszczęścia potrzebne do szczęścia
a od zwykłych rzeczy naucz się spokoju
i zapomnij że jesteś gdy mówisz że kochasz

Kochanowskiego przekład psalmów

Przywróć mi Panie z dawnych lat
herbaty gorzkiej łyk w manierce
i umarłego ojca list
sweter od siostry matki serce

Kochanowskiego przekład psalmów
spalony z Wilczą w czas powstania
i wszystko, czego życzę innym---
a sam niestety nie dostanę

I spowiedź świętą z dawnych burz
gdy łyzy ważyła ręka Zbawcy---
i jeszcze jeden jakiś dzień
z dzieciństwa mego na ślizgawce

Ten śnieg co mi na oczy spadł,
i to com szeptał bezrozumny---
a potem jak najcięższy mszał
postaw z kielichem mi na trumnie

Komańcza

Kocham deszcz, który pada czasami z Komańczy,
Nawet taki szorstki i chłodny,
gwiazdę śniegu, co nieraz mu w oknach zatańczy,
żeby był tak jak zawsze pogodny
Prostą lampkę na stole. Wszystkie jego książki,
Brewiarz, zegar, wieczorną ciszę ---
nawet taki najmniejszy z Matką Bożą obrazek,
który komuś z wygnania podpisze
Krzyże żadne nie krwawią gdy jest świętość i spokój,
Gdy z wygnańcem po cichu drży Polska---
wszystko proste jak wiersze --- brewiarz, lampka, pokój,
drzew warszawskich na niebie gałązka

Koniec

Co się spotkało a potem rozeszło
co było razem by biec w różne strony
szczęście co nagle rozdarło się w środku
choć żegnając kocha się najdłużej
bliscy co potem wydają się obcy
i mówią sobie wszystko się skończyło
Nie martw się o nic, bo szpak zamyślony
I smutna ziemia w niewidzialnych rękach
orzeszek grabu z skrzydełkiem zielonym
żyrafa co szyją wypatrzy najdalej
wiedzą jak serce nie zabite sercem
koniec --- to kłamczuch w świecie nieskończonym

Korona

tulić Jego głowę z pierwszymi włosami
w Betlejem pod gwiazdą uprzejmie schyloną
w Nazarecie głaskaną Maryi rękami
to przytuli do siebie z koroną cierniową

Koło

Chciałem wiarę utracić lecz spokój był dalej
gwiazdę zgasić --- nie drgnęła cała reszta świata
ptakom lato przedłużyć --- została sikorka
jasnoniebieska zawsze na początku zimy
chciałem działać pozmieniać --- napomniiał mnie kamień
czyżeś zgłupiał do końca --- aktywni czas tracą
chciałem zwątpić --- w zwątpieniu znalazłem milczenie
to od czego się wiara z powrotem zaczyna

Krzyż

Mój krzyż co przyszedł z niewidzialnej strony
zna samotność w spotkaniu przy stole
niepokój i spokój bez serca bliskiego
wie że mąż wzdycha częściej niż kawaler
nie dziwi się już Hegel że w szkole dostawał po łapie
nie każdy go rozumiał
krzyż wszystko uprości
nie człowieka --- o miłość prosi Boga
od tego zacząć żeby iść do ludzi
wie i nie mówi bo słowom przeszkadzają słowa
milczenie nawet rybkę w akwarium obudzi
dopiero żyć zaczniesz gdy umrzesz kochając

mój krzyż co przyszedł z niewidzialnej strony
wie że wszystko wydarzyć się może
choćby nie chciał tego
na przykład wilia z barszczykiem czerwonym bez śniegu
choć przecież zima w sam raz o tej porze
czasami krzyż ofuka uderzy ubodzie
z krzyżem jest się na zawsze by sprzeczać się co dzień
jeśli go nie utrzymasz to sam cię podniesie
a szczęście tak jak zawsze o tyle o ile
bywa że się uśmiecha gdy myśli zapewne
chce mnie zrzucić
zobaczysz że ciężiej beze mnie

Królewno

Królewno ze Skępego
podaj rączkę
proszę
uratuj wiersze nieśmiałe i bose
takie co nie biegną jak krytyk za modą
szanują księdza Bakę z klerykalną brodą
takie co nie świecą jak szyja ozdobna
za które nie płacą dolarami Nobla

Krótką i długą

miłość krótka zaboli jak odcisk nie w porę
jak jęczmień co czerwienieje gdy na deszcz się zbiera
zresztą dajcie mi spokój
tłumaczy się sama
najgorsza miłość długa ale nie do końca

Kto winien

To tylko nagrzeszyła świętoszka maciejka
księżyc nieuleczalny co nocami bredzi
piorun co w kościół trafił by pszczołę ominąć
i rozum nierozumny słuszość wciąż bez sensu
i ból tak bardzo czysty że już uspakaja
pożółkła pora lata gdy trzeba się żegnać
popatrzeć sobie w oczy gdy dom pachnie jabłkiem
a w ulach dawna cisza wytapiania wosku
tak łagodna jak bożek którego psy liżą
zabawna parasolka i długie trzy po trzy
bo gdy jemy jeżyny kolor warg się zmienia
(w takiej chwili granica przyjaźni niepewna)

to tylko nagrzeszyła zwyczajna tęsknota lub po prostu
wzajemna nasza nieznajomość
żrebak światła co biegał niezgrabnie po ścianie
serce co milczy mądrze by mówić od rzeczy
piękno po którym często zjawia się nieprawda

jakimi to drogami miłość wciąż niewinna
sama do nas przychodzi i odchodzi sama

Który

Który stworzyłeś
pasikonika jak szmaragd z oczami na przednich nogach
czerwoną trajkotkę z wąsami na głowie
bociana gimnastykującego się na łące
kruka niosącego brodę z dłuższych piór
barana znającego tylko drugą literę łacińskiego alfabetu
kolibra lecącego tyłem
słonia wstydzącego się umierać może dlatego że taki duży
osła tak miłego że głupiego
kowalika chodzącego do góry ogonem
zresztą wszystkich co nie wiedzą dlaczego ale wiedzą jak
kanciaste orzeszki buku co pękają tylko na czworo
anioła po nieobecnej stronie --- bez własnego pogrzebu z braku ciała
żabę grającą jak nakręcony budzik
nieśmiertelniki wiodące ---- więc prawidłowe i nieprawdziwe
dyskretną rozpacz jak pogodne krakanie
logiczną formułkę nad przepaścią
niezawinioną winę
psiaka z półopadniętym uchem
łzę jak skrócony rachunek
chyba jeszcze nie powstał na serio świat
jeszcze trwa Twój uśmiech niedokończony

Który stwarzasz jagody

Ty który stwarzasz jagody

królika z marchewką

lato chrabąszczowe

cień wielki małych liści

zawilec półobecny bo uwiędnie zanim go się przyniesie do domu

czosnek niedźwiedzi dla trzmieli

smutek roślin

wydrę na krótkich nogach

ślimaka co zasypia na sześć miesięcy

niezgrabny śnieg co ma wdzięk większy zanim zacznie tańczyć

serce choćby na chwilę

spraw

niech poeci piszą wiersze prostsze od wspaniałej poezji

Którędy

którędy do Ciebie
czy tylko przez oficjalną bramę
za świętymi bez przerwy
w sztywnych kołnierzykach
niosącymi przymusowy papier z pieczętką
może od innej strony
na przełaj
trochę naokoło
od tyłu
poprzez ciekawą wszystkiego rozpacz
poprzez poczekalnię II i III klasy
z biletem w inną stronę
bez wiary tylko z dobrocią jak na gapę
przez ratunkowe przejścia na wszelki wypadek
z zapasowym kluczem od Matki Boskiej
przez wszystkie małe furtki zielone otwierane z haczyka
przez drogę niewybraną
przez biedne pokraczne ścieżki
z każdego miejsca skąd wzywasz
nie umarłym nigdy sumieniem

Kukułka

kukułka kuka tylko do Szkaplerznej
cichnie wieczorem szesnastego lipca
Bóg odpowiedział nigdy nie zapomni
Kiedyś o dniu Twym wszyscy pamiętali
Karmelitańska Mamusiu Najświętsza

w miesiącu który pamięta o Annie
szkaplerzem strzegłeś
nawet zająca co burzę rozśmiesza

choć komputer zapomni
kukułka pamięta

Kłopoty zakochanych

zakochani mówili
--- przecież nie do wiary
czy to prawda może się nam zdaje
czy tak łatwo się spotkać cierpiącym na miłość
w świecie w którym kłopoty nasze nie ustają
bo jak diabeł ucieknie odejdzie i anioł
jesteś i nie ma ciebie . Ten sam znowu inny
trochę na odczepnego i trochę na niby
jak len co kwitnie niebiesko biało i różowo
choć świat i zmierzch sprawia że inne kolory
czy to ty jesteś blisko jakbyś słuchał serca
i jak matka przechodzisz przez środek sumienia
jesienią deszcz zasłania zimą śnieg zabawny
ten którego się kocha jest wciąż niewidzialny

List do Matki Boskiej

W pierwszych słowach donoszę nic się nie zmieniło
żółta pliszka się cieszy swoim czarnym dziobem
łosoś wraca do rzeki w której się urodził
mrówki się oblizują jak na nie przystało
sarna leczy się ślazem więc mniej pokastuje
las tak rzeczywisty że zdaje się zjawą
pszczoła nie zna Szopena ale jest muzyką
śmierć jak zwykle niziutko układa na ziemi
świętym można tu zostać nawet na podwórku
rzucając kurom ziarno staroświecką modą
znów najpiękniejszy w Polsce jest lipiec nad wodą
a piękno jest najbliżej gdy czas się oddala
żadna ryba nie traci nawet jednej łuski
sroka z wąskim ogonem powtarza dowcipy
rzeczy mają własną po umarłych pamięć
więc pamięta mą matkę czajniczek rozbity
dla słowika w czerwcu każda noc za mała
ponieważ wierzy w miłość nie boi się ciała
śpiewa że serce całe a już nieśmiertelne
bocian dalej podnosi tylko lewą nogę

piszę list bo Cię przecież zobaczyć nie mogę
myślę jednak że chyba czasem Ciebie słyszę
bo skąd się nagle bierze ten szept kiedy zasnę

Liść

Liść porzeczki co zmienia barwę na deszczu
sowa co ma oczy żółte z białymi brwiami
jerzyk co nie siedzi tylko stale fruwa
a kto biegnie w nieskończoność od niej się oddala
las w którym przyłożono już nożyk do grzyba
bekasy stale czyste bo biegną po błocie
księżyc co się zabawia udaje że umarł
zresztą jest księżycem stanowczo za długo
anioł co już nie strzeże, bo na grzech za późno

nie denerwują patrzą zwyczajnie
jak Niewidzialny chodzi koło mnie

Mamusia

Święty Józef załamał ręce,
denerwują się w niebie święci,
teraz idą już nie Trzej Mędrcy,
lecz uczeni, doktorzy, docenci

Teraz wszystko całkiem inaczej,
to, co stare, odeszło, minęło,
zamiast złota niosą dolary,
zamiast kadzidła --- komputer,
zamiast mirry --- video

--- Ach te czasy --- myśli Pan Jezus ---
nawet gwiazda trochę zwariowała
ale nic się już nie zawali,
bo wciąż mamusia ta sama.

Matka

nie ludzki urok gwiazd nad sputnikami
nie ludzki pomysł śmierci
nie ludzkie cierpienie
nie ludzki czas co czeka z krótkim nożem renty
nie ludzkie piękno mistrzów
a tu zwykła matka
jej nos okulary i pacierz na stole
moczopędna pietruszka
z selerem sałatka
i bardzo ludzka miłość
z początkiem romantycznym
z krzyżykiem na końcu
bez środka

Matka Boska powstańcza

Bóg Ci słońca na dłonie Twe nie żałował
ani ciszy na usta Twe zbyt mało dał---
broń bym zdobył dla Ciebie, o głodzie wędrował,
potajemnie orzechy na ołtarz Ci rwał.
Najświętsza, utracona, z rozkazami spalona---
w barykady równocznym strumieniu---
z Tobą twarz zapłakana, z Tobą bitwy do rana
i uśmiechy, i sen na kamieniu.

Matka Boska Staroświecka

Matko Boska Staroświecka
z dawnego kościoła podobnego do zakochanego co osiwał
znowu spadają skrzydlaki jesionu
tak samo szczeka owczarek szorstkowłosa ze szczotką
na ogonie
ziewa po adoracji niewyspany święty
znowu kiedy się nie kocha --- przedmioty stoją bez pożytku
w sierpniu młode bociany stają się samodzielne
teza i antyteza kończą się pobiciem i protezą
kura się stale jąka

zimną trochę liści trzyma się na grabie
nawet łacina milczy żeby wrócić
znowu najważniejsi nieważni
stale kos dłuższy od szpaka
po dawnemu osioł zakochany uczy się fruwać
i nie mamy zielonego pojęcia
umierając po raz pierwszy

Tylko nam się w głowie przewracało
i chcemy wymyślić dzisiaj bez wczoraj
nowe bez starego

Mało czasu

święty Stanisławie Kostko
opisany w książkach
żyłeś krótko Jezusem przyjęty
jak mało nieraz czasu żeby zostać świętym

Miłość

świat zmaglowany
polityka pudło
dom już nie tamten
inna brama
nie wierzący na roratach w kościele

tylko miłość
wariatka ta sama

Między gołębiem a ornitologią

Ile jest jeszcze świętego luzu
niespodzianek z nastawionym uchem
ile tego co najprostsze a nie wyliczone
choćby różowego śluzu pospolitej bylicy białego krwawnika
orzesków grabu i żołądź dla dzików
ile jeszcze miejsca na modlitwę
ile miejsca na pokorę ---
ile okazji na spowiedź świętą z cienkim milczeniem w gardle
ile dosłowności serca
ile komórek do wynajęcia ---
pomiędzy gołębiem w słońcu --- a ornitologią
pomiędzy kolorem czerwonym a pomidorowym
pomiędzy koniem jabłkowym a jasnogniadym
pomiędzy rezedą dziewanną na żółtej nodze --- a botaniką
pomiędzy świętą zasadą --- a żywym sumieniem
pomiędzy tęgimi naukami o Bogu --- a Bogiem

Mniej więcej

Ach te słowa --- mniej więcej
powtarzają je od niechcienia
tak sobie
byle jak
przekazują jak niezdarne ręce
kto zrozumie kto wytłumaczy
że mniej
to znaczy więcej

Modlitwa

Jezu Frasobliwy
na przekór wszystkim
bez parasola na deszczu
z gołymi kolanami
słaby bo bezstronny
nieśmiały jakbyś debiutował wierszem
z prośbą o prostotę
samotny bo spokrewniony ze światem
pewnie martwią Cię ludzie
którzy są jak katechizm
na każde pytanie
muszą mieć koniecznie odpowiedz

Modlitwa do Świętego Kana od Krzyża

Święty Janie od Krzyża, kiedy pełnia lata
i derkacz się odezwał, głuchy odgłos łąki,
owieczka z dzwonkiem beczy, przepiórka szeleści,
rzuć mi malwę i nazwij Janem od Biedronki

Mrówko ważko biedronko

Mrówko co nie urosłaś w czasie wieków
ćma od lampy do lampy
na przełaj i najprościej
światliku mrugający nieznanym i nieobecny
koniku polny
ważko nieważka
wesoło obojętna
biedronko nad którą zamyśliłby się
nawet papież z policzkiem na rękę

człapię po świetle jak ciężki słoń
tak duży, że nic nie rozumiem
myślę jak uklęknąć
i nie zadrzeć nosa do góry

a życie nasze jednakowo
niespokojne i malutkie

Mój Boże

sikorka co podrosła biskup co zmizerniał
pani co włosy suszyła ręcznikiem
a teraz mężowi w domu suszy głowę
wołała " mój ty piesku"
a teraz nie woła

bo miłość nieszczęśliwa ucieka od szczęścia
wytresowana oswojonych gryzie
oślic która bardziej dziwi
nie wtedy gdy mówi ale kiedy milczy
stryj co po śmierci wpadł nagle do domu
przy partyjnym zięciu usiadł niewidzialny

przyszedłem uklęknąłem pytałem mój Boże
dlaczego jest niewiara gdy wszystko być może

Mówią

Rysuję Twoje ręce na krzyżu umyślnie za długi
niech ogarną ludzi najwięcej
rany grubsze, stopy za ogromne
wciąż uciekam niech dobiegną do mnie
serce całe jak u świętej Wizytki
--- Tak nie można --- mówią
--- za brzydki

Miłość

czystość ciała
czystość rąk pana przewodniczącego
czystość idei
czystość śniegu co płacze z zimna
wody co chodzi nago
czystość tego co najprościej
i to wszystko psu na budę
bez miłości

Na biurku

Tu leży mapa co się zmienia
po każdej wojnie już nie taka sama
tam znaczki pocztowe trochę inne
klej niby farba rozpuszczona w wodzie
teczka o którą pies potrafił nosem
pióro wieczne jak kłamstwo bo wcale nie wieczne
przyszły długopisy i już się nie przyda
książka pamiętnik damy chyba dawno temu
mówią że tylko trzy razy jej nie było w domu
w dniu ślubu w dniu chrztu dziecka i swego pogrzebu
kalendarz jak nieszczęście , potwór --- liczy milcząc
tylko serce odmierza czas w odwrotną stronę
w szufladzie stary pieniądz co wyszedł z obiegu
z Piłsudskim ciekawostka maleńka liryka
tak czysta że się za nią już nic nie kupuje
a te fotografie to moi umarli
bez których przecież niepodobna istnieć
szlachetni dziś na pewno skoro ich nie widać

Na dobranoc

Rozgadana wiedza
wymowna poezja
przez radio Szopen mówić do mnie będzie
całuję cię na dobranoc mój krzyżyku niemy
bo milczy tylko prawda i nieszczęście

Na drodze krzyżowej

Stacja trzynasta --- nagle zamieszanie
skąd tu się wzięła znowu Weronika
niewiasty powróciły i jak przedtem płaczą
ludzi widać wciąż z bliska samotność z daleka
i rzewność tak jak w domu kiedy dobre ręce
cyfrują dziecku zabawny serdaczek
Jan się denerwuje --- tyle kobiet naraz
tu Matka Boska --- mówi
ma być tylko sama
i przystanek bez ławki deszcz od czwartku chlapie
Nikodem źle wygląda ochrypł od wyjaśnień
wielu głowę straciło tylko śmierć zaradna

przyszłyśmy choć na chwilę po to by zapytać
czy można serce zdjąć naprawdę z krzyża

Na słomce

Przygasnę przy ołtarzu iskierka przy iskiecie
zostaną tylko buty jak przydeptane serce

Lampka wieczna jak lizak czerwony---
lub policzek żołnierza, który gra na trąbce

Msza się dzieje. Matka Boska mnie trzyma
jak niezdarną bańkę na słomce

Na szarym końcu

Wreszcie na szarym końcu
zbaw teologów
żeby nie pozjadali wszystkich świec i nie siedzieli
po ciemku
nie bili róży po łapach
nie krajali ewangelii na plasterki
nie szarpali świętych słów na nerwy
nie wycinali trzciny na wędki
nie kłócili się między sobą
nie zajeżdżali na hipopotamie łaciny
żeby nie dziwili
że do nieba prowadzi
behradny szczebiot wiary

Na szpilce

Chodzi Anioł Stróż po świecie
sprząta po miłościach co się rozleciały
zbiera jak ułamki chleba dla wróbli
żeby się nic nie zmarnowało
listy tam i z powrotem
telefony od ucha do ucha
małe śmieszne pamiątki co były wzruszeniem
notes z datą spotkania ukryty w czajniku
blizny po śmiechu
sprzeczki nie wiadomo po co
żale jak pojedyncze osy
flirtujące osły
wszystko na szpilce
to co na zawsze już się wydawało
mądrość przy końcu że nie o to chodzi
radość że się kocha to co niemożliwe

Na wsi

Tu Pan Bóg jest na serio pewny i prawdziwy

bo tutaj wiedzą kiedy kury karmić
jak krowę doić żeby nie kopnęła
jak starannie ustawić drabinkę do siana
jak odróżnić liść klonu od liścia jaworu
tak podobne do siebie lecz różne od spodu
a liści nie zrozumiesz ani nie odmienisz

tu wiedzą że konie stają głowami do środka
że kos boi się bardziej w ogrodzie niż w lesie
że skowronek spłoszony raz jeszcze zaśpiewa
kukułka tutaj żywa a nie nakręcona
pszczoła wciąż się uwija raz w prawo raz w lewo
a mirt rozkwita tylko w zimnym oknie
ptaki też nie od razu wszystkie zasypiają
zresztą mogą się czasem serdecznie pomylić
jak ktoś kto bije żonę by zranić teściową
i wiadomo że sosny niebieskozielone
a dziurawiec to żółte świętojańskie ziele

Tu Pan Bóg jest jak Pan Bóg pewny i prawdziwy

tylko dla filozofów garbaty i krzywy

Na Złote Gody

Drodzy państwo niech każdy z radości zaszlocha
ile sporów po których na lody chodzi się osobno
rumianków na dobranoc morałów nad ranem
bo żona wciąż za mało teściowa za dużo
ile min gdy się wstawało jak kogut do boju
to co niby na niby ale trochę dalej
to co zaraz a wtedy o wiele za bardzo
i to co nie do końca jak życie w ogóle
wszystko potem jak nogi krzywe ale swoje
małpa z małpą się kłóci jeśli małpę kocha

Nad pustą gazetą

kiedy plany nasze wywracają się do góry nogami
kiedy nazywają Ciebie dobrym Ojcem a inni głuchym kamieniem
kiedy pozór wyskakuje jak Filip z konopi
w podziwieniu o wiele starszym od rozumu
w zwątpieniu które także prowadzi w nieskończoność
kiedy tak mało barw a tak dużo kolorów
kiedy złoty środek staje się szary
nad próżnią bez dna wciągającą świat
kiedy niepokój ryczy jak ósma chuda krowa
kiedy możesz się rzucić na szyję Janowi XXIII na fotografii
biegnę do ciebie jak po nitce do kłębka

Najbliżsi

nie proszę już o spokój
ani o to żeby było inaczej
nie mam żalu że nie mam malucha
ani o to że mi najbliżsi rozrąbali głowę
przyszedłem podziękować
że jesteś Bogiem

Naucz się dziwić

Naucz się dziwić w kościele,
że Hostia Najświętsza tak mała,
że w dłonie by ją schowała
najniższa dziewczynka w bieli,
a rzesza przed nią upada,
rozplacze się, spowiada---
że chłopcy z językami czarnymi od jagód---
na złość babciom wlatują półnago---
w kościoła drzwiach uchylonych
milkną jak gawrony,
bo ich kościół zadziwia powagą
I pomyśl--- jakie to dziwne,
że Bóg miał lata dziecinne,
matkę, osiołka, Betlejem
Tyle tajemnic, dogmatów,
Judaszków, męczennic, kwiatów
i nowe wciąż nawrócenia
Że można nie mówiąc pacierzy
po prostu w Niego uwierzyć
z tego wielkiego zdziwienia

Nic nie wiedzieć

Być kochanym i jeszcze nic nie wiedzieć o tym
stale jedną herbatę ustawiać na stole
mieszać jedną łyżeczką
kupić jeden bilet
samemu odwiedzać w ZOO gruboskórne słońce
pocieszać się że zając biega pojedynczo
że czasem narzeczony całuje jak ryba

tymczasem ten co kocha prosto z nieba idzie
białe kwiaty poziomek niesie w głębi lasu
drozda borówki kozłaki życzliwe
tymianek co podobny wciąż do macierzanki
ciszę która nawet każdy grzech poprawia
stworzył dookoła pięć miliardów ludzi
i stale jednego szuka aby z nim się spotkać
być kochanym i jeszcze nic nie wiedzieć o tym
żeby było do twarzy zasypuje śniegiem
stara się o choinkę niby od nikogo
mówi że trzeba odejść żeby nie przeminąć
zaprasza na spotkanie prawie po kryjomu
nad wodę w noc jesienną gdzie cieplej niż w polu
i opera żab swojskich niewielka lecz piękna
i księżyc przypadkowy co nie wie co będzie
prócz jednego że nigdy nie powtarza się szczęście
być kochanym i jeszcze nic nie wiedzieć o tym

lecz samotność to kuzynka najbliższa miłości
a miłość wciąż za duża by całą ją widzieć
i już nie wiesz do końca bo wszystko jest obok
a śmierci nigdy nie można uwierzyć

Nic się nie zmienił

Zestarzał się nam księżyc. Ludzie po nim chodzą
mówią o nim tak szczerze że zaczyna nudzić
nikt go nie traktuje w poezji na serio
jak Hamlet uogólnia myśli praktycznie

poezję diabli wzięli prawie już jej nie ma
szary świerszcz już ją zastąpi swą metodą zwykłą
a z wierszy napisanych chyba ten nie umrze
co nie bał się być prawda lub stał się muzyką

tylko Jezus pozostał
choć ludzie nerwowi
nawet nie zauważą że przystanął w sieni

Ma tyle ran co przedtem a nic się nie zmienił

Nic więcej

Napisał "Mój Bóg" ale podkreślił, bo przecież pomyślał
o tyle mój, o ile jestem sobkiem
napisał "Bóg ludzkości" ale się ugryzł w język, bo przypomniał
sobie jeszcze aniołów i kamienie podobne w śniegu do królików
wreszcie napisał tylko " Bóg". Nic więcej
Jeszcze za dużo napisał

Nie bój się

nie bój się kochać jeśli tylko wierzysz
Matka Boska Królową więc Jej ziemia cała
przetrzyła ustrój przeżyje rozstanie
serce jak stary Werter zdolne do cierpienia

a miłość daje to czego nie daje
więcej niż myślisz bo jest cała Stamtąd
a śmierć to ciekawostka że trzeba iść dalej

Nie do wiary

Ile tego dokoła
anioł co mnie krzyżykiem od diabła odgrodził
kamień najstarszy młodszy od milczenia
ten kto tego napotkał z kim musiał się spotkać
choć wyszedł boczną furtką trochę od niechcenia
barwinek co tak się zmarszczył że deszczu nie będzie
pani co dwa razy szaleje raz kiedy kocha raz kiedy siwieje
gwiazdy co zawsze razem bo całkiem z osobna
mól co cztery razy gryzie a potem ucieka
i wszystko wyznaczone nie dalej nie więcej
ciało włócznie przebite niewidoczne w chlebie
tyle nie do wiary by uwierzyć w Ciebie

Nie koniecznie na pewno

Jezu na krzyżu od nieba do ziemi
miałem mówić
ale pomyślałem że słowa umniejszają jak każda czułość
miałem iść z postępem
ale powstrzymał mnie artykuł " Moda i życie wewnętrzne "
miałem rozpaczać
ale sądziłem że czasem można przedostać się do nieba
pomiędzy niepewnością wiedzy a pewnością wiary
pokazując jak bilet ulgowy ---zapłakany policzek
miałem udowadniać
przeszkodziła mi śmierć --- jak inna ojczyzna
więc trzymałem się tylko Ciebie za palec

Nie ma czasu

Nie za bardzo wiadomo jakże to się dzieje
że czas wtedy przychodzi gdy go wcale nie ma
i w sam raz tyle tylko ile go potrzeba
nawet we śnie gdy ciało podobne do duszy
kto ma czasu za dużo wszystko czyni gorzej

jeżeli kochasz czas zawsze odnajdziesz
nie mając nawet ani jednej chwili
na spotkanie list spowiedź na obmycie rany
na smutku w telefonie długie pół minuty
na żal niespokojny i na rozeznanie
że dobrzy są mniej dobrzy a źli trochę lepsi
bo w życiu jest tylko moral niemoralny

Nie martw się

że się Kościół przewróci
że znów grzesznik
dłubie dziurę w niebie
magistrze, doktorze, głuptasku
nie martw się o Boga
ale o siebie

Nie mogę trafić

Wszystko się pozmieniało nie ma małych dworów
pachnących owocami i pastą do podłóg
z zazdrostkami w oknach z lawendą w szufladzie
kościół też nieco inny. Spokojny choć przecież
bez cichej i dyskretnej prababci łaciny
stara się by Boga było lepiej widać
lecz Bóg kocha naprawdę więc jest niewidzialny
dworce przebudowano już nie mogę trafić
na peron gdzie kogoś żegnałem na zawsze
długopis karierowicz nieboszczyk atrament
niebo morze i góry zostały te same

Nie płacz

nie płacz. To tylko krzyż
przecież tak trzeba
nie drzyj. To tylko miłość
jak rana w przylepce chleba
i ty jak zabawny kos
co się kosowej spodziewa
łatwiej kiedy się nie wie
zamyślił się anioł
chciał zabrać głos
lecz poszedł do nieba

Nie rozdzielaj

Miłość i samotność
wzięły się pod rękę jak siostry
idą noga w nogę
nie rozdzielaj ich
nie szarp. Łapy przy sobie
miłość bez samotności
byłaby nieprawdą
samotność bez miłości rozpaczą
stała Matka pod krzyżem
jak pod srebrnym obrazem
nie minęły trafiły
do niej też przyszły razem
Chodzi księżyc jak morał
albo osioł po niebie
jeśli były gdzie indziej

Nie tak nie tak

Moja dusza mi nie wierzy
moje serce ma co do mnie wątpliwości
mój rozum mnie nie słucha
moje zdrowie ucieka
moja młodość umarła
moje fotografie rodzinne nie żyją
mój kraj jest już inny
nawet piekło zmyliło bo zimne

nakryłem się cały żeby mnie nie było widać
ale iza wybiegła
i rozebrała się do naga

Nie tylko my

Czytamy --- Bóg umiłował świat....
a więc nie tylko ludzi
ale i pliszkę
odymioną pszczołę
jeża eleganta wprost spod igły
nawet muła ni to ni owo
bo ani to koń ani osioł
(żal że go człowiek stwarzał
żyje jak kawaler co się nie rozmnaża)
gruszę co kwitnie zaraz przed jabłonią
liście konwalii prawie bez ogonka
cielę co za matką się wlecze z
a my tak czulimy się do Boga
jakby on miał nas tylko kochać na świecie

Nie tylko o czaplach

Piszą o czaplach co wstają jak poranne zorze
o jeżu co ma oczy wystające
o morelach co pochodzą od dziadka migdała
śmiejąc się że mają drzewo ginekologiczne
o słońcu co ma problem bo usiąść nie może
o kundlu bliskim sercu bo wyje po trochu

Boga najłatwiej znajdziesz nie pisząc o Bogu

Nie umie

Przepraszam że jestem tak nie delikatny
że obecny
że gram Ci na nerwach
powtarzając ja, o mnie, ze mną
nie umiem jak minister przestać błyszczeć i mrugać
spaść na zbitą głowę
w noc ciemną

Nie wiadomo komu

daj się modlić nie wiedząc za kogo i o co
bo Ty wiesz najlepiej czego nam potrzeba
kto ma dzisiaj wyzdrowieć
a kogo ma stuknąć śmierć
lub inaczej piorun sympatyczny
komu zabrać masz urząd by przywrócić rozum
droga nie zna swej drogi
kwiat o sobie nie wie
słowik nie narzeka że nie sypia nocą
gęś się nawet nie dziwi że ma oczy z boku
stara małpa nie zgadnie czemu nie siwieje
święty śnieg bo spada nie wiadomo komu
święte to co przychodzi wciąż wbrew naszej woli

Nie zląkł się

Tylko święty Jan umarł w domu na posłaniu
z poduszka pod głową owinięty w śpiwór
jeden nie zląkł się Krzyża jeden stał pod Krzyżem
pozostali ze strachu w Wielki Piątek zbiegli
kto ucieka od Krzyża --- krzyż cięższy dostanie

Nie

Nie posypujcie cukrem religii

nie wycierajcie jej gumą

nie ubierajcie w różowe gałgany aniołów

fruwających ponad wojną

nie odsyłajcie wiernych do fujarki komentarza

Nie przychodzę po pociechę jak po talerz zupy

chciałem nareszcie oprzeć swoją głowę

o kamień wiary

Niebieskie z czarnym

W miłości każdej zawsze cokolwiek z przekory
zakochani czasem brzęczą na siebie jak trzmiele
choć podobno do nieba wpuszczają parami
do piekła pojedynczo bo tam separatki
z świętością moją kłopot bo chyba przeze mnie
mój Stróż Anioł ma stale jedno pióro ciemne
zwierzęta także różne bo gorsze i lepsze
owcę solą uraczysz a indyczkę pieprzem
jeśli jest Kain musi być i Abel
w raju Adam solidny a niepewna Ewa
połącz niebieskie z czarnym będzie barwa szara
co czasem przypomina pobożność bez gustu
skrzywdzisz tego kogo za bardzo pokochasz
nie udaje się wiara bez diabła i Boga

Niebo

Patrzył w niebo
bizantyjskie --- z białej mozaiki
gotyckie --- gołe i złote
renesansowe --- błękitne
barokowe --- brunatnowełniste
osiemnastowieczne --- szafirowe
impresjonistyczne --- pełne powietrza
secesyjne --- ondulowane
kubistyczne --- kanciaste
abstrakcyjne --- nieprawdziwe
i chciał wierzyć w całkiem nowe
lekkie i niecałe --- jeszcze nie używane

Niecierpliwa

miłość niecierpliwa
nie na zawsze
za mała
pożal się Boże
w dawnych listach została
ślamazara
skończyć się nie
może
rodzi się od razu
umiera za długo

Niejedzenie

Mario siostrze Łazarza
gdy Pan wszedł do domu
zapomniałaś o piecu
nie nakryłaś stołu
bo miłość zaczyna się od niejedenia
nieważnym stał się czajnik inaczej naciągacz
kasza jak chuda wrona sądzona za rozpacz
czosnek jak zęby wiedźmy
z zasady nierówne
powiedz siostrze swej Marcie

gdy Pana zobaczę ---

czemu latasz po kuchni i po rondle skaczesz

--- nic nie zjem. Padnę na pysk
jak grzech się rozplącę

Nielogiczne

to co nie logiczne prowadzi do wiary
gwiazda co spadła z nieba dla nikogo
zając co ma tylko strach swój na obronę
miłość do połowy
szczęście nieszczęśliwe
kucyk nadziei
i brudas który przyszedł powiedzieć
tak zimno a Pan Jezus za lekko ubrany
róża pomarszczona
łabędź wiosłujący tylko jedną nogą
za wielki Pan Bóg żeby wejść do głowy

Nieobecny jest

Bóg jest tak wielki że jest i Go nie ma
tak wszechmogący że potrafi nie być
więc nieobecność Jego też się zdarza
stąd czasem ciemno i serce się tłucze
poskomli nawet jak pies niecierpliwy

nawet wierzący nie wierzą po cichu
i chcą się żartem wymknąć ze wzruszenia
choć tak niedawno wierzyli na pamięć
że całe życie czeka się na chwilę

lecz Bóg tak wielki że Go czasem nie ma
mózg jak tulipan chyli się zmęczony
i myśli biegną wspólną pustą drogą
tak jak biedronki co się razem schodzą
by przed rozpaczą ukryć się na zimę
tylko milczenie trwa i gwiazdy w górze
i księżyc sprawiedliwy bo zupełnie nagi
a ważki tak znikome że już wszystko wiedzą
liść ostatni brzęczy wprost z topoli
że Nieobecny jest
bo więcej boli

Niewidoma dziewczynka

Matko mówiła niewidoma dziewczynka
tuląc się do jej obrazu
poznam Cię światełkami palców

Korona Twoja zimna --- ślizgam się po niej
jak po gładkiej szybie
są kolory tak ciężkie że odstają od przedmiotu
to co złote chodzi swoimi drogami i żyje osobno
Słucham szelestu Twoich włosów
Idę chropowatym brzegiem Twojej sukni
odkrywam gorące źródła rąk
pomarszczoną pończochę skóry
szorstkie szczeliny twarzy
żwir zmarszczek
tkliwość obnażenia
ciepłą ciemność
sprawdzam szramę jak bliznę po miłości
zatrzymuję tu oddech w palcach
uczę się bólu na pamięć
zdrapuję to co przywarło ze świata jak śmierć niegrzeczna
wydobywam puszystość rzęs odwracam łzę
zbieram nosem zapach nieba
odgaduję wreszcie małego Jezusa z potłuczonym
spuchniętym kolaniem na Twym ręku
Tylko tu wszędzie spokoju pomiędzy słowem a miłością
kiedy dotykam
obraz stuka jak krew

klejnoty niepotrzebnie jęczą
robaczek piszczy w trzewiku
sypie się szmerem czas
pachną korzonki farb

milknie ucho Opatrzności
Palce moje umieją się także uśmiechać
miętosząc Twój staroświecki szal
ciągnąc rękaw jak ugłaskanego smoka
odslaniam z włosów kryjówkę słuchu---
żartuję że czuwając mrużysz lewe oko
stopy masz bose --- od spodu pomarszczone jak podbiał
przecież nie chodzisz w szpilkach po niebie
myślę że Ty także nie widzisz
oddałeś wzrok w Wielki Piątek
stało się wtedy tak cicho
jakbyś prostowała na zegarku ostatnią sekundę
i już nie pasują do nas żadne poważne okulary
oparłeś się na świętym Janie jak na białej kwitnącej lasce
piszesz dalszy ciąg Magnificat alfabetem Braille'a
którego nie znają teologowie bo za bardzo widzą
tak Cię sumiennie zasuwiają na noc w jasnogórskie
blachy pancerne
To nic
Wystarczy kochać słuchać i obejmować

Niewidzialne

Żółknie pora roku
węgorki wyruszają w ostatnią podróż
cisza stamtąd
wilga dawno uciekła uczyć polskiego w Afryce
barwa niebieska oddala a zbliża różowa
starsi maleją
niewinni dźwigają ciężar
grób się zarumienił

opadają skrzydła po locie godowych
pamięć zmienia rzeczy
kamień usnął ze zmęczenia
liść osiki się trzęsie narzeka na za długi ogonek
krowa ryczy bo ma nieufność do języka
księżyc kawaler stale tylko jeden

i jeszcze tyle niewidzialnego
gdyby nie to --- niczego nie byłoby widać

Noc

Noc --- gwiazdę przyprowadza
smutek --- białą brzozę
miłość niesie w ofierze czystego baranka
spokój --- samotność mrówek gdy wszystkie są razem

Wiara stale chce pytać
lecz gardło stale wysycha
jeśli bóg jest milczeniem
zamilczeć potrzeba

Nocą

nocą modlił się w Ogrodzie Oliwnym

 sam na sam z Aniołem

 jak z dziewczynką w bieli

 trzej najbliżsi

 wybrani zasnęli

 kogut wrzasnął nad ranem

 biegło serce nie wybrane

 takie nie śpi

Nowolipki

Wiarą gdy jeszcze nie umiemy wierzyć

 nadzieją gdy jeszcze nie umiemy ufać

miłość kiedy jeszcze nie umiemy kochać

 śmieją się świeże pąki

 nowalijki listki

 że starość przychodzi po wszystkim

O cokolwiek zapytasz

czemu serce jak żebrak
gdzie indziej istnieje
wierna miłość nietrwała
ślub co przeszedł obok
czemu święty i grzesznik w tym samym pewexie
niepewność świętych jak łaska grozi

czemu łza opiekunka do gardła mi wpadła
bo szczęście się urwało nie wiadomo po co

o cokolwiek zapytasz
trzeźwie cię milczenie
Bogu nie stawia się pytań dlaczego

O firankach w stajni

Gdyby przyszli do Ciebie wtedy
w świętą noc
kiedy świeciła jedna czytelna gwiazdka
ci co uważają że trzeba wszystko mieć żeby nie przestać być
ci co się boją bezradności Twoich narodzin
może chcieliby przykryć Cię wełnianą kołdrą
pozawieszać firanki w stajni
sprawić świętemu Józefowi rękawiczki te najcieplejsze
z jednym palcem
założyć centralne ogrzewanie
bardziej wpływowi pisaliby do urzędu kwaterunkowego
o mieszkanie dla Ciebie z wygodami
żebyś nie mieszkał kątem
nieufni doszukiwaliby się w podskakującym ośle
kuczka trojańskiego z podejrzanym sumieniem
najodważniejsi zaczęliby protestować powołując się
na Deklarację praw człowieka i obywatela
i wszystkie dekrety o wolności wyznań
poeci ubieraliby Betlejem w liryczne wykrętasy
malarze smarowaliby złotym pędzlem
w najlepszym wypadku modliliby się do Ciebie
jak do małego milionera
złożonego umyślnie na sianie
a Ty tłumaczyłbyś otwartymi oczami
e zmarzniętą matką przy policzku
że naprawdę jesteś
więc oddajesz wszystko

O kazaniach

O jakże już nie znoszę wszystkich świętych kazań,
mądrych, dobrych, podniosłych, pobożnych i słabych

Kiedy głoszę je, czasem urwałbym w pół zdania
i brewiarz mówił w sadzie, gdzie jabłek powaby

Inna rzecz --- dzieci uczyć, pacierz przypominać,
grzesznikom w twarz popatrzeć i nie mówić słowa

Wilgę skubiącą wiśnie chytrze wypatrywać,
pliszkę, co z rzęsy wodnej wydziobuje owad

O Kościele

Kościele w którym wypadło mi po raz pierwszy w życiu

pić ustami mszę
chować się do konfesjonału
któremu stale odrastają uszy
w którym Matka Najświętsza miała złota koronę
i bose nogi
w którym obraz świętej Tereski służył latem za plażę
dla much
drewniały święty Antoni oblazł z habitu
ciemny i czysty

Kościele w którym zieleniała miedz
Zasłaniało sumienie listkiem brzoźowym
Kolor nieba wyleniał jak szelest
smutny jakby jaskółki umiały tylko chodzić

Kościele z posadzką od pacierzy wytartą i krzywą
gdzie skrzypiały obcasy
pluskało korytko wody święconej
szczekał zegar jak emerytowany ludożerca
z amboną tak prostą że nie sposób było zakryć
na niej żadnym kazaniem swej własnej twarzy

Kościele przed którym klękał las
krzyżodzioby otwierały szyszki
łaskotał zajęczy szczaw

cieszyło babie lato jak grzech za lekki
fikały żaby a każda żaba ma zawsze czkawkę
jesienią czerniały coraz mocniej szpaki
zimą sikory sypiały na mrozie

parafianki rozbierały się ze śniegu
gdzie zamykałem Jezusa w tabernakulum
zawsze z cząstką czyjegoś płaczu
gdzie modliłem się żeby nigdy nie być ważnym

O lasach

Poszedłem w lasy ogromne szukać
buków czerwieni

jeżyn dojrzałych dzięciołów małych
rogów jelenich
jagód prawdziwych wilg piskląt żywych
mrowiska

i w oczy sarny --- brązowej panny
popatrzeć z bliska ---
szyszek strąconych --- tajemnic sowych
zająca

i strach mnie porwał
na myśl o Bogu--- bez końca

O Łasce Bożej w brzydkim kościele

Kościółek był taki brzydki, że nie powiem który,
brzydota wprost się lała z każdej większej dziury

Dobry święty Antoni miał twarz wykrzywioną,
inny święty był lepszy, lecz przed wojną spłonął

Została po nim broda na pace przy murze,

wota i dwie donice na fikusy duże

Barankowi z chorągwi popruły się żebra,

a za oknem drżał deszczyk z jaskółek i srebra,

o cały cmentarz dalej, gdzie już las wysoki

kolory czarnych jagód składał na obłoki

W samym rogu świątyni baldachim jak szczudło

łowił mole we frędzle, tuż--- ambony pudło

I nagle cud się zdarzył,

że w to straszne wnętrze---

szły na mnie jakieś dłonie od winnic gorętsze---

i uniosły mą duszę nad rude aniołki

pod Matki Bożej oczu szafirowe pąki

wtedy sercem ukląknęłam. I płakałam wiele

O maluchach

Tylko maluchom nie nudziło się w czasie kazania
stale mieli coś o roboty
oswajali sterczące z ławek zdechłe parasole z zawistnymi łapkami
klękali nad upuszczonym przez babcię futerałem jak szczypawką
pokazywali różowy język
grzeszników drapali po wąsach sznurowadłem
dziwili się że ksiądz nosi spodnie
że ktoś zdjął koronkową rękawiczkę i ubrał tłustą rękę
w wodę święconą

liczyli pobożne nogi pań
urządzali konkurs kto podniesie szpilkę za łeppek
niuchali co w mszale piszczy
pieniądze na tacę odkładali na lody
tupali na zegar z którego rozchodzą się osy minut
wspinali się jak czyżyki na sosnach aby zobaczyć
co się dzieje w górze pomiędzy rękawem
a kołnierzem
wymawiali jak fonetyk otwarte zdziwione "O"
kiedy ksiądz zacinał się na ambonie

---- ale Jezus brał je z powagą na kolana

O Miłości bez serca

Modłę się jeszcze do miłości bez serca
niezapominajki niby niebieskiej ale szorstkiej
jak często tylko od płaczu potrzebne jest serce
do pisania listów na miękko
okolicznościowych wzruszeń
malowania świętych
szukania drugiego chociaż nie do pary
po to aby wybierać środki łatwe i nie złote
żeby zazdrościć przez telefon
wynajdywać słabe strony kamienia
Serce to jeszcze za mało żeby kochać

O nawróceniu

Więc tyle razy musiałem stawać na uszach w konfesjonale
biegać po ambonie rękami
na rekolekcjach błyszczyć jak koński ząb
bębnić w kociołek sumienia
żebyś po prostu zrozumiał
bez mojej dłoni wsuwającej się pod ramię----
przy lampie czerwonej jak marchew na stole
przy zegarze ogryzającym nas po trochu lecz systematycznie
nad własnym grzechem --- jak dokładnie załataną dziurą

O nieobecnych

Myślała że został już tylko na fotografii
z twarzą bez oddechu
Tymczasem w każdej chwili
kiedy zapalała światło
nakrywała do stołu w świetle tak małym
w którym jest już wszystko
wiedząc że zmęczenie jest przynajmniej połową miłości
że kochać --- to nie znaczy iść w swą własną drogę
nieefektywna jak zielona cyranka bez połysku
wytrwała jak chory z urojenia który ma w końcu rację
kiedy odkrywała że można się modlić mając tylko
czyste sumienie
kiedy odchodziła żeby wrócić
z sercem nie skróconym przez oszczędność
tak znikoma że prawdziwa
sama na wspólnej drodze
po obu stronach wiary

Tłumaczył

że wieczność jest tylko jedna
że już są razem chociaż się nie widzą
że miały ochotę nagadać jej serdecznie
choćby w przedpokoju ciepłym od ubrań
przecież tylko nieobecni są najbliżej

O spacerze po cmentarzu wojskowym

Że też wtedy beze mnie
przewracali się w hełmie
lecąc twarzą bledziutką na bruk

Jurku z Wojtkiem i Jankiem
klękam z lampką i wiankiem
z czarnym kloszem sutanny u nóg

Przeminęło, odeszło w milczeniu
jak pod kocem na wycieczce ziemia---
świecę lampkę rękoma obiema
gdzie pod hełmem dawnych oczu nie ma

O stale obecnych

Mówiła że naprawdę można kochać umarłych
bo właśnie oni są uparcie obecni
nie zasypiają
mają okrągły czas więc się nie śpieszą
spokojni ponieważ niczego nie wykończyli
nawet gdyby się paliło nie zrywają się na równe nogi
nie połykają tak jak my przerażonego sensu
nie udają ani lepszych ani gorszych
nie wydajemy o nich tysiąca sądów
zawsze ci sami jak olcha do końca zielona
znają nawet prywatny adres Pana Boga
nie deklamują o miłości
ale pomagają znaleźć zgubione przedmioty
nie starzeją się odmłodzeni przez śmierć
nie straszą pustką pełną erudycji
nie łączą świętość z apetytem
bliźsi niż wtedy kiedy odjeżdżali na chwilę
przechodząc obok z niepostrzeżonym ciałem
ocalili znacznie więcej niż duszę

O szukaniu matki bożej

Znam na pamięć jasnogórskie rysy,
ostrobramskie, wileńskie srebro ---
wiem po ciemku, gdzie twarz Twoja i koral,
gdzie Twa rana, Dzieciątko i berło
ręką farby sukni odgadnę---
złote ramy, cyprysowe drewno---
lecz dopiero gdzieś za swym obrazem
żywa jesteś i milczysz ze mną

O ukrytym

Nawet niebo z nocami czarnymi
uśpi dzieci z buldogami groźnymi
nawet burza nas oczyści umyje
matka poda garnuszek obszyje
tylko często Jezusa biednego
na ołtarzu zostawiamy samego

O uśmiechu w kościele

W kościele trzeba się od czasu do czasu uśmiechać
do Matki Najświętszej która stoi na wężu
jak na wysokich obcasach
do świętego Antoniego przy którym wiszą blaszane wota
jak meksykańskie maski
do skrupulata który stale dmucha spowiednikowi w pompkę ucha
do mizernego kleryka którego karmią piersią teologii
do małżonków którzy wchodząc do kruchty pluszczą
w kropielnicy obrączki jak złote rybki
do kazania które się jeszcze nie rozpoczęło a już skończyło
do tych co świąt nie przeżywają ale przeżywają
do moralisty który nawet w czasie adoracji chrupie kość morału
do dzieci które się pomyliły i zaczęły recytować:
Aniele Boży nie budź mnie niech jak najdłużej śpię
do pięciu pań chudych i do pięciu pań grubych
do zakochanych którzy porozkręcali swoje serca na części czułe
do egzystencjalisty który jak rudy lis przenosi samotność
z jednego miejsca na drugie
do podstarzałej łzy która się suszy na konfesjonale
do ideologa który wygląda jak strach na ludzi

O wierze

Jak często trzeba tracić wiarę
Urzędową
Nadętą
zadzierającą nosa do góry
asekurującą
głoszoną stąd do dotąd
żeby odnaleźć tę jedyną
wciąż jak węgiel jeszcze zielony
tę która jest po prostu
spotkaniem po ciemku
kiedy niepewność staje się pewnością
prawdziwą wiarę bo całkiem nie do wiary

O wróblu

Nie umiem o kościele pisać
o namiotach modlitwy znad mszy i ołtarzy
o zegarze co nas toczy ---
o świętych przystrzyżonych jak trawa
o oknach które rzucają do wnętrza
motyle jak małe kolorowe okręty
o ćmach co smolą świece jak czarne oddechy
o oku Opatrzności
które widzi orzechy trudne do zgryzienia
o włosach Matki Bożej całych z ciepłego wiatru
o tych co nawet żałują zanim zgrzeszą

lecz o kimś
skrytym w cieniu
co nagle od łez lekki gorący jak lipiec
odchodzi przemieniony w czułe serce skrzypiec

i o tobie niesforny wróblu
co łaską zdumiony ---
padłeś na zbitą głowę
do święconej wody

Od Boga

chodzi za mną twoje ja
ubiera się na niebiesko zielono w czerwoną kratkę
mówi że nie wierzy
robi miny
jest --- urywa się jak ścieżka
wraca znowu
idziemy
i wszystkie głupie rozmowy
sprzed wojny i Króla Ćwiczka
nagle co to --- zdziwienie
światło przykłęka droga
to twoje ja prawdziwe
przyszło tu od Boga

Oda do rozpaczy

Biedna rozpaczy
uczciwy potworze
straszenie ci tu dokuczają
moralisci podstawiają nogę
asceci kopią
święci uciekają jak od jasnej cholery
lekarze przepisują proszki żebyś sobie poszła
nazywają cię grzechem
a przecież bez ciebie
byłbym stale uśmiechnięty jak prosię w deszcz
wpadałbym w cielecy zachwyty
niehumaniczny
okropny jak sztuka bez człowieka
iedorosły przed śmiercią
sam obok siebie

Odejść

Odejść --- by dłużej pamiętać
wiewiórki co kabaret przeniosły na cmentarz
pies co wył przez megafon tak na rząd się wściekał
łzy co płynął z nieba jak z kaczkami rzeka
ktoś kto tak umarł by inny uwierzył
spokój ---- gdy się na rozpacz popatrzy z daleka

Odeszła

Czy miłość odeszła raz jeszcze powróci
czy przejdzie przez pokój jak pies oswojony
na dzień dobry niedobry potrafi nas nosem
przypomni stare listy czy Boga przeprosi
że przyszła jak dama odeszła jak chamka

Odpowiedzi

Czy stworzyłeś serce przez grubszą pomyłkę
czy dajesz miłość żeby ją odebrać
czy kochających od nas oddalasz na zawsze
czy to co rozłącza nie łączy
czy to co dzieli nie każe się spotkać
czy nie odchodzimy by być już naprawdę
gdzie trwałość i kruchość mówią o wieczności
gdzie rzeki wracają z chmur
gdzie niebo niesie pompę
i może nie wysycha

Odpowiedź

ręce mi swoje podaj na dzień dobry
drogą krzyżową poprowadź w południe
gdy dzień jak młodość ---- pochyli się nisko
z katechizmu przepytaj wieczorem
potem do ucha powiedz na dobranoc
jaka mała odpowiedź na wszystko

Odprowadzanie do piekła

tu separatka
nic nie pomogło
miał już aureolę kwadratową
uparł się mieć okrągła
a tam poniżej
ksiądz proboszcz piszczy
zbudował kościół
jak pałac kultury z krzyżem

Odpusty

Poprzez wszystkie odpusty w Twoim niebie
poprzez wesołe miasteczka aniołów
świętych leżakowanie
miłość bez kantów
poprzez czytanki dla zbawionych dzieci
Ala ma cnotę
ale nie ma kota
spójrz w piekło wiary po tej stronie

Odszukany w cieniu

święty Kopciuszku odszukany w cieniu

święta Dziewczynko z zapalkami

święta Sierotko Marysiu

święty Andersenie

święta Mario Konopnicka

dzieciństwo przeminęło

stół rodzinny się spalił

czas jak zadyszana pszczoła

Anioł Stróż już na rencie

Bo świat się zawalił

ON

zatrzymał się

cień pod oknem

nade mną chmury wędrowne

udam że mnie nie ma

zapomnę

puka

znów nie otwieram

myślę: --- późno ciemno.

--- Kto? --- pytam wreszcie

--- Twój Bóg zakochany

z miłością niewzajemną

Ostrobramska

to nie to
to wrona
to nie koniec
to wróci
nie na nigdy

Ostrobramska w serdecznym mieście
odpukuje nieszczęście

Owce między wilki

Krowo co dajesz się doić tyle razy dla mnie
wszystkie króliki umęczone abyśmy według przepisu chorowali
wróblu w mieście brudny byle byś z nami przez zimę
szałwio co umierasz i do nieba idziesz byle nas zęby nie bolały
prawdziwi chrześcijanie nie wodą z kranu ale krwią ochrzczeni
co idziecie jak owce między wilki
wstydzę się was kiedy biegam od siebie do siebie
grymaszę na niewinne cierpienie
lekkomyślnie poważny
umawiam się aż z trzema lekarzami żeby nie umrzeć
kiedy nie chcę być chlebem zmielonym dla Boga

Pamiętka z tej ziemi

W miłości wciąż to samo radość i cierpienie
nawet sam Pan Bóg nie kochał inaczej
kocha gwizd kosa co rychło ustaje
liść klonu co opadnie bo już poczerwieniał
jelenia co zrzuca rogi po kolei ciemne
szczęście nieposłuszne to jest to go nie ma
kuropatwy co wszystkie dokładnie pogina
choć stale powracały na to samo miejsce
patrzy w kruchość --- radosne świadectwo istnienia
między tym co przemija jest się wciąż na zawsze
szuka tych wszystkich co po śmierci swojej
już nie potrafią słać łóżek po sobie
na listy odpisywać powracać do domu
tak znajomych że mogli wyjść bez pożegnania
o tym że nie umarli nie mówiąc nikomu

to tutaj na ziemi jest jeszcze milczenie
bo się idzie do Niego odchodząc od siebie

wczoraj ciebie widziałem jutro nie zobaczę
tak jakbym już odnalazł i znów nie mógł trafić
bo serca są te same lecz niejednakowe
w niebie także krzyż niosą pamiętkę z tej ziemi

Pan Jezus niewierzących

chodzi między nami
trochę znany z Cepelii
trochę ze słyszenia
przemilczany solidnie
w porannej gazecie
bezpartyjny
bezbronny
przedyskutowany
omijany jak
stary cmentarz choleryczny
z konieczności szary
więc zupełnie czysty

Pan Jezus niewierzących

chodzi między nami
czasami się zatrzyma
stoi jak krzyż twardy

wierzących niewierzących

wszystkich nas połączy
ból niezasłużony
co zbliża do prawdy

Papież

Papież wyfrunął z Rzymu
samolotem jak śnieg leci ---
całuje prawosławnego błogosławi żydowskie dzieci
bez tronu
tylko iza trzęsie się jak taniec
w wielu książkach topnieje zamrożone słońce
cienkie z gardła ususzonych liter---
heretycy grzeją w ewangelii pogryzione nogi
wydmuchują niebo na organach
nadciga cały wydział personalny aniołów
tylko przedwojenny katolik
rozłożył papier ---
skubie pióro jakby zaczepiał wronę
pisze skargę na Pana Boga

Parami

Ptaków zwierząt jest wiele a chodzą parami
ile gwiazd w noc czerwcową nigdy nie wiadomo
liście nie policzone porzeczki jagody
co najmniej trzy biedronki prowadzą do domu
ból też pod dostatkiem cierpień coraz więcej
ilu już papieży na tym świecie żyło
tylko Bóg jest wciąż jeden jakby go nie było

Pewność niepewności

Dziękuję Ci za to
że nie domówionego nie domawiałeś
nie dokończonego nie kończyłeś
nie udowodnionego nie udowadniałeś

dziękuję Ci za to
że byłeś pewny że niepewny
że wierzyłeś w możliwe niemożliwe
że nie wiedziałeś na religii co dalej
i łza Dci stanęła w gardle jak pestka
za to że będąc takim jakim jesteś
nie mówiąc
powiedziałeś mi tyle o Bogu

Piosenka

Tak bez Ciebie źle o Boże
że nie wiem
Czytałem o wesołym żrebaku
a myślałem o kościelnym śpiewie
Patrzyłem na niebo w czerwonej sukni
lecz bez Ciebie tak mi smutno
że nie wiem
Wyrzuć wiersze moje przez okno
a mnie zostaw jak pastuszka w Betlejem

Pisała

Nie sądź miłości nie oskarżaj żadnej
nie wybrzydź zbyt wielka więc się nie nadaje
tak czysta że ją tylko ocala rozstanie
miej litość dla niewzajemnej biednej
co wydała się tobie jak but niepotrzebny
uszanuj półidiotkę dokładnie od rzeczy
taką która umarła i jeszcze się leczy
sto lat temu pisała moja babka w listach

Pisanie

Jezu który nie brałeś pióra do ręki
nie pochylałeś się nad kartką papieru
nie pisałeś ewangelii

dlaczego nie pisze się tak jak się mówi
nie pisze się tak jak się kocha
nie pisze się tak jak się cierpi
nie pisze się tak jak się milczy
pisze się trochę tak jak nie jest

Płacz

Marta zakrzęta obrus rozłożyła
w rosół za gorący chucha sercem studzi
mięsa nie dopiekła solić nie skończyła
nad wiarą co płacze znów się zamyśliła

a tu tyle roboty
Łazarz z grobu wrócił

Właśnie talerz odsunął
--- Marto mówi Marto
Jezus przy mnie płakał

Pociecha

niech się pan nie martwi panie profesorze
buty niepotrzebne ubiera się boso
w piekle już zelżało
nie palą
tylko wiedzę wieszają na haku
smutno i szybko

Poczekaj

Nie wierzysz --- mówiła miłość
w to że nawet z dyplomem zgłupiejesz
że zanudzisz talentem
że z dwojga złego można wybrać trzecie
w życie bez pieniędzy
w to że przepiórka żyje pojedynczo
w zdartą korę czeremchy co pachnie migdałem
w zmarłą co żywa pojawia się we śnie
w modnej nowej spódnicy i rozciętej z boku
w najlepsze w najgorsze
w każdego łosia co ma żonę kłępe
w dziewczynkę z zapalkami
w niebo i piekło
w diabła i Pana Boga
w mieszkanie za rok

Poczekaj jak cię rąbnę to we wszystko uwierzysz

Podobieństwa

Miłości podobna tylko do miłości
prawdo podobna tylko do prawdy
szczęście podobne do szczęścia
śmierci podobna do śmierci
serce podobne do serca
chłopaku z uśmiechem od ucha do ucha
podobny do tego jakim byłeś kiedyś

przestańcie się nareszcie tak wygłupiać
przecież nawet Bóg podobny tylko do Boga nie istnieje

Podziękowanie

Dziękuję ci że nie jest wszystko tylko białe albo czarne
za to że są krowy łaciate
bladożółta psia trawka
kijanki od spodu oliwkowozielone
dziecioty pstre z czerwonom plamą pod ogonem
pstrągi szaroniebieskie
brunatnofioletowa wilcza jagoda
złoto co się godzi z każdym kolorem i nie przyjmuje cienia

policzki piegowate
dzioby nie tylko krótkie albo długie
rzecież gile mają grube a dudki krzywe

za to
że niestałość spełnia swe zadanie
i ci co tak kochają że bronią błędów
tylko my chcemy być wciąż albo - albo
i jesteśmy na złość stale w kratkę

Pokochać

Jaka to radość
pokochać Ciebie
od pierwszego spojrzenia
bez dowodu na Twe istnienie
bez sprawdzania papierów
i dopiero wtedy wszystko jak nic dotąd
trojaczki krzyczą na całego
nie pyskuje pilnowana trawa
dyrygent czy zamyka żeby słuchać
wyciszają gwizdy
bawi ogon jelenia zawsze z jedną kreską
i nawet dym zamiast do diabła
idzie do nieba ze wzruszenia

Pokora

spokorniała malwa łakoma
i bez niej kręci się ziemia

spokorniała miłość
i bez niej czuły bocian

spokorniał rozum
i bez niego jest prawda

spokorniało to co na pewno
bo wszystko inaczej

Pomyśl

Pomyśl czy przyszło ci kiedy do głowy
że błękit jest czasem siny czasem granatowy
bywa jak lazur lub jak kraska modry
cieszą się święci w niebie
na dole pies z pieskiem
że nawet niebo nie bywa niebieskie

Postanowienie

Postanawiam pracować nad tym
żeby się pozbyć
byka retoryki
wazeliny stylizacji
galanteryjnych pauz
wypucowanej składni
lirycznego śmietnika
żeby zimą przykleknąć
i przynieść Ci niewykwalifikowaną rękę
baranka ze śniegu

Powiązki

Romce Lewandowskiej

Nie chodzę tam by usłyszeć śpiew wilgi
popatrzeć jak mikołajek zakwita od dołu do góry
a cień depce po piętach
goniąc wiewiórkę ze śmiechem w ogonie
jak teściowe z zięciami porastają bluszczem
to nie duch ale pomnik straszy
jak czyjaś wielka sprawa zdechła zupełnie sama
choć przy nazwisku łązi robak
--- smutno żywych kochać ponad miarę
jak na grób Rydza --- Śmigłego opadają ciernie

chodzę dziwię się myślę przemilczam
ilu młodszych umarło ode mnie

Powiedz

Kopciuszku tobie się udało
oddzielić mak od popiołu
przez jedną noc
powiedz jak oddzielić
kota od kotki
ból od miłości
łzę od doświadczeń
smutek od czasu
mądrość od starości
i nie mieć już słońca lat

Powitanie

Matka Boska się dziwi. Także Józef nie wie
Tereska uczy francuskiego w niebie
--- żeby "u" dobrze mówić--- wszystkim pokazuje
---- ściągnij usta twe w dzióbek tak jak się całuje
Florian już się nie śpieszy, bo Pan Bóg ustalił
nie polewaj, nie dmuchaj gdy się miłość pali
Anioł przestaje fruwać, bo nagle z wzruszenia
pragnie uczcić roztropność minutą siedzenia
Tomasz poznał , że z prawdą jest tak i inaczej
Jak z skowronkiem co chodzi i wróblem co skacze
Wszyscy kręcą głowami
Wszedł M. Kolbe ---- Gwarzą ----
---- Jak można wejść do raju z taką smutną twarzą

Powrót

Odejsć od świata --- zanurzyć się w Bogu
a potem znowu być tutaj z powrotem
aby powiedzieć --- Już widzę odwrotnie
to co nieważne takie ważne teraz
jak jedno pióro wilgi zgubione w Afryce
jak kasztan co spada i puka do grobu
chłopcu, co chrząszcza odnalazł martwego
co miał na krótko dwa wąsy zuchwałe
szepnąć-Patrz dojrzał do dalszej podróży
Świętą Agatę budzi na dobranoc
Wszystko umiera co jest nieśmiertelne
ludzie rośliny zwierzęta skazane
deszcz błazen co złał się na zegar słoneczny
smutna wierność na zawsze ale nie na co dzień
Odejsć od świata --- zanurzyć się w Bogu
I znowu potem powrócić na ziemię
uścisnąć małpę i ostre kamienie
żółwie bo idą najwolniej do ślubu
Wszystko co przyszło z Niewidzialnej Ręki
widzieć kobietę co biega po dworcu
czeka na tego który nie przyjechał
płacze i nie wie że tak się stać miało
bo miłość starsza od nas i większa niż szczęście
Bocian na gnieździe otwartym obraca się w słońcu
by stale swym cieniem pisklęta zasłonić
mądrość też starsza od nas --- więc czemu się boisz
Kto wrócił stamtąd --- nie pyta dlaczego

Poza kolejką

Ilu umundurowanych świętych
kanonizowanych bez poprawek
moralistów na twardych podszwach
aniołów kipiących jak mleko
chyba ciężko będzie czekać po śmierci na swój sąd
szczegółowy
ze łzą --- jak z ostatnim osłem
ale Ty Matko Najświętsza --- spod ciężkiej
betlejemskiej gwiazdy
co otwierasz na nas oczy jak weneckie okna
co nie przemieniałś w cierpieniu
przyjmiesz poza kolejką
wszystkich niepewnych którym się zdawało
że znak zapytania jest dłuższy od znaku krzyża
tych którzy niczego nie mają
choć niczego nie oddali
wyczekujących w ogonkach
narzekających na lata coraz szybsze
wydeptujących na krzywych obcasach swoje zbawienie
nawet tak zalatanych że nie mając czasu
modlili się na jednej nodze

Poznaję

poznaję ciebie bo masz złe humory
niebo obok czyścica a piekło od zaraz
i ty mnie zauważasz
bo mam krzywe serce
to znaczy wiele uczuć które mnie prowadzą

błądzimy grzeszymy
i trzaskamy drzwiami
gdy wady nam uciekną
to się nie poznamy

Pożegnanie wiejskiej parafii

Pożegnać wikariatkę na niewielkim piętrze
zabrać Biblię w tłumoczek kazania gorętsze
a sad sobie zostanie z gęsiami i płotem
strasząc konie proboszcza kasztanów bełkotem

Niechaj memu następcy kwiatem w brewiarz spada
wart bo lepszy ode mnie i mądrzej spowiada

Jeszcze skryję się w kościół . Nie chciej tu mnie widzieć,
bo ksiądz płacząc sam siebie jak grzechu się wstydzi
Tylko spojrzeć. Ten święty z pospolitą głową
jakiś śmieszne serduszko z wstążeczką różową
spośród wotów świecące jak żuczek z ukrycia
w czas co na usługach i śmierci i życia

Pora odejść. Nie płoszyć myszy i pacierzy
patronów dobrej sławy złej sowy na wieży

Pora odejść żal tając jak iskry niezgasłe
ze mnie ze wsi zabrali by pokrzywdzić miastem
Tak smutno psy porzucać. Tak zapomnieć trudno
wodę w stawie mierzoną złocistą sekundą
las z dzięciołem
kukułkę uczącą się w gęstwinie
jak śmiesznie jest powtarzać tylko własne imię
przybędę co na rzece wywrócił się z łódką
i spoczywa pod krzyżem krzywym z niezabudką

Żal szkoły dzieci w ławkach woźnej z pękiem kluczy
choć lepiej że przyjdzie tu ktoś inny po mnie
stopnie gorsze postawi lecz czegoś nauczy

Żal kulawych i głuchych chorego w szpitalu
bardzo dawnej paniusi w przedpowstańczym szalu
przygotowań do wili smutnej oczywiście
gdy opłatek od matki drży na poczcie w liście

Jeszcze tu kiedyś wrócę. Nocą po kryjomu
wiesz o świętej Teresce dokończyć w tym domu

Po cmentarzu poblądzę. Ty dłońmi dobrymi
przebacz wszystko. Pochowaj między najgorszymi

Proszę Ciebie o ufność

Nie pragnę twej miłości ---
nie szukam przyjaźni---
to właśnie jest nie dla mnie
i wcale nie wzrusza
Po prostu proszę ciebie
o trochę ufności,
by oprzeć się na biednej
mej kapłańskiej duszy
Nic więcej. Jej zaufać,
nawet zamknąć oczy
i jak po Ziemi Świętej do Betlejem płynąć

I wszystko to co boli w Boga przeistoczyć
jak w Ofierze na co dzień---
zwykły chleb i wino

Proszę o wiarę

Stukam do nieba
proszę o wiarę
ale nie o taką z płaczem na ramieniu
taką co liczy gwiazdy a nie widzi kury
taką jak motyl na jeden dzień
ale
zawsze świeża bo nieskończoną
taką co biegnie jak owca za matką
nie pojmuje ale rozumie
ze słów wybiera najmniejsze
nie na wszystko ma odpowiedz
i nie przewraca się do góry nogami
ja żeli kogoś szlag trafi

Prośba

dziobie z liściem szczawiu
karmieniu co nie pytasz
zgrzybiały grzybie w barszczu
piesku --- Tomku nieufny co obwąchujesz
stole na którym bez kartek
za dolary kaczka
proście, abym znalazł takie słowo
które Pan Bóg polubił i daje co łaska

Protestuję

nie wiem co było nie wiem co się stało
wstyd mnie ogarnął
od łez w oczach ciemniej
i tyle grzechów razem zapłakało
jakby Bóg zstąpił
i ukrył się we mnie

potem już tylko pacierz
co prostuję wiarę
dziecko co tak kocha
że nic nie rozumie

Prymicja

O wiersze smutne moje,
w tym stroju pełnym haftu przed krzyżem Pańskim stoję

Jurkowi na Powązkach wojskowa dźwięczy sława,
a mnie tasiemka alby zakwitła u rękawa

O Jezu potłuczony, z tą szramą i tą różą,
na chłopców spójrz z Powiśla, co do mszy przy mnie służą

Niech jednym choć oddechem westchnienie mi powierzą
czupurnych rówieśników co pod gruzami leżą

Przeciw sobie

Pomódl się o to czego nie chcesz wcale
czego się boisz jak wiewiórka deszczu
przed czym uciekasz jak gęś coraz dalej
przed czym drżysz jak w jesionce bez podpinkki zimą
przed czym się bronisz obiema szczękami

zaczynij się wreszcie modlić przeciw sobie
o to największe co przychodzi samo

Przepiórka

Przepiórko co się najgłośniej odzywasz
Zawsze o wschodzie i zachodzie słońca
prawda że tylko dwie są czyste chwile
ta wczesna jasna i tamta o zmierzchu
gdy Bóg dzień daje i gdy go zabiera
gdy ktoś mnie szukał i jestem mu zbędny
gdy ktoś mnie kochał i gdy sam zostaję
kiedy się rodzę i kiedy umieram
te dwie sekundy co zawsze przyjdą
ta jedna biała ta druga ciemna
tak bardzo szczerze że obie nagie
tak poza nami że nas już nie ma

Przeszłość

Kiedy nie umiałem jeszcze płakać i być poważnym
Z panią od francuskiego nie można było wytrzymać
kiedy rysowałem kredką skośne oczy lisa
a wojna jeszcze nie spaliła szafy z żółtej czereśni

kiedy ławka bez oparcia w parku była najwygodniejsza
kiedy układaliśmy wiersz
pewien dziad na swoich zębach siadł ---- nagle krzyknął przerażony

ktoś mnie ugryzł z tamtej strony---
kiedy psy na dworze czekały częściej rano a głośniej wieczorem
kiedy chciałoby się do serca przytulić owcę i wilka
kiedy nie mogliśmy się nadziwić że można po spowiedzi
zjeść całego Boga

na wszystko czas był jeszcze
dzisiaj już go nie ma

Przetrzyma

Wzrusza mnie niebo
ciemne nie zawsze niebieskie
koper przydeptany
zwyczajna piosenka
znowu nie lekka
ale ciężka zima
baranek co ssąc matkę
pobożnie przyklęka
miłość tak poraniona
że i śmierć przetrzyma

Przezroczystość

Modlę się Panie żebym nie zasłaniał
był byle jaki ale przezroczysty
żebyś widział przeze mnie kaczkę z płaskim nosem
żółtego wiesiołka co kwitnie wieczorem
wciąż od początku świata cztery płatki maku
serce co w liście wzruszenie rysuje
(chociaż serce chuligan bo bije po ciemku)
pióro co pisze krzywo kiedy ręka płacze
psa co rozpoczął już wyć do sputnika
mrówkę która widzi rzeczy tylko wielkie
więc nawet jej przyjemnie że jest taka mała
miłość jak odległość trudną do przebycia
zło z którym biegnie cierpienie niewinne
bliskich umarłych i nagle dalekich
jakby jechali bryczką w siwe konie
babcię co mówi do dziewczynki w parku
kiedy będziesz dorosła jaszczke mniej zrozumiesz
najkrótszą drogą co zawsze przy końcu

Przy Stole Pańskim

Przy Stole Pańskim chwieją się jak na moście z patyków
zabolał mnie język od pytania
głęboki i niski
dlaczego ścinają kwiaty wczesnym rankiem
cały w sekrecie najświętszej niepewności
Na szczęście mam jeszcze łzę
ukrytą furtkę

Przychodzą same

spotkania co przychodzą same
tak poza nami że już się nie dziwisz
że będzie dalej jak miało być wszystko
bo Bóg był przedtem zanim szliśmy razem
i można wracać po nitce do kłębka
aż do rodziców co też się spotkali
najpewniej po raz pierwszy nic nie wiedząc o tym
że śmierć nie będzie ważna tak jak to spotkanie
choć mogli wtedy zabawnie wyglądać
bo wiatr zrywał matce kapelusz słomkowy
jakby chciał przed małżeństwem jak kogut uciekać
w wieczór co się zapomniał i stał się zielony
radością najbardziej można się przestraszyć

spotkania co przychodzą same
tak dokładnie konieczne że zupełnie czyste
wie o tym serce jak skrzydło niezgrabne
w życiu co bez śmierci byłoby banałem
żeby odejść bez siebie też trzeba się spotkać

Przyjdźcie

Przyjdźcie potrzaskane klony jasne i żółte
obszarpany z liści grabie dyskretny
żołnierze z dziurami w głowach
przyjdź dziewczynko spalona z łopatką do piasku
i chłopcze coś przed śmiercią grał na scenie słońca
przyjdź stara kwoko na urwanej łapie
przyjdźcie cierpienia niewinne
przyjdźcie Adamie i Ewo coście za szybko chcieli wiedzieć
co dobre a co złe
przyjdź cebulo co w swoich trzech sukienkach
namawiasz do płaczu
przyjdzie i powiedzcie
że to nie Jego wina

Przyrost ludności

Szkoda
dla jednej tylko osoby
deszczu
buków bo najchłodniej przy nich wśród upału
ławki nad rzeką
szczęścia co zamyka usta
łamiągówki serca
miłości co ostrzy nóż
pływania żabką , motylkiem i delfinem
kataru po którym jednym uchem
słyszysz się później a drugim wcześniej
ciała co się nie dzieli tylko na dachu i popiół
jaskółki wzruszającej ramionami
wszystkiego po kolei
i dlatego pchają się na ten smutny świat
nowi ludzie dziwami i oknami

Pytałem

Pytałem jednej gałązki rozmarynu
jednego białego orła
jednego o Traugucie wspomnienia
Orzeszkowej piszącej Gloria victis
za co szło się wtedy do więzienia

Pytania

Gdzie się prawda zaczyna a gdzie rozum kończy
gdzie miłość między nami a gdzie już cierpienie
czy łza czy na nosie ciepło zimnej wody
dokąd razem idziemy by umrzeć osobno
czy słowo jeszcze słowem czy nagle milczeniem
czy ciało wciąż oddala czy tylko zasłania
w którym miejscu odchodzi Pan Bóg oficjalny
i nie patrzy w przepisy bo już jest prawdziwy

O święty krzyżu pytań jak niewiele ważysz
gdy małe głupie szczęście liże nas po twarzy

Rachunek sumienia

czy nie przekrzykiwałem Ciebie
czy nie przychodziłem stale wczorajszy
czy nie uciekałem w ciemny płacz ze swoim sercem
jak piątą klepką
czy nie kradłem Twojego czasu
czy nie lizałem zbyt czule łapy swego sumienia
czy rozróżniałem uczucia
czy gwiazd nie podnosiłem których dawno nie ma
czy nie prowadziłem eleganckiego dziennika swoich żalów
czy nie włożyłem do ciepłego kąta broniąc swej wrażliwości
jak gęsiej skórki

czy nie fałszowałem pięknym głosem
czy nie byłem miękkim despotą
czy nie przekształcałem ewangelii w łagodną opowieść
czy organy nie głuzyły mi zwykłego skowytu psiaka
czy nie udawadniałem słonia
czy modląc się do Anioła Stróża---
nie chciałem być przypadkiem aniołem a nie stróżem
czy klękałem kiedy malałeś do szeptu....

Rana

Rany Twej lewej stopy nie widzę na Krzyżu
przykryta stopą prawą - by nie ogladano
trudno sekretu dyskretnym dotrzymać
aniołowie na trąbkach zaraz wydmuchali
że tak się stało

do niej się modli przetrącone szczęście
kolaboranci nielegalną miłość
ten kto na starość przyszedł się wypłakć
że trudniej kochać bliźnich niż małego fiata
pobitych raną - ta której nie widać

modli się święty Józef z moką lilią w ręku
i sikorka bez pary co idzie spać sama

Rany

mówią że Cię poznano przy łamaniu chleba
raczej po ranach rąk Twych które go łamały
chleb niewidoczny jak tajniak na co dzień
być albo nie być nie dla nas pytanie
tylko Ty jesteś

obraca się ziemia
miłość oddala bo za bardzo zbliża
chleb tak jak serce o wiele za małe

rany świadczą więcej niż rany rozdały

Ratunku

Eugeniuszowi Zielińskiemu

Dziku króliku chrząszczu mały
co świecisz jak czerwony brokat
wiosenne czajki czarno- białe
ślimaku lekko ozłocony
wierny granicie zielonkawy
dębnie surowy i niewinny
drożdzie niezgodny i słowiku
co podpowiadasz całą miłość
od pocałunku do pobicia
polny kamieniu przemęczony
głosie oboju trochę suchy
i fletu --- niski ale lekki
zapachu szaławii dobrodziejki
niby nieśmiały a gorliwy
i polski śniegu przedwojenny
tak podeptany ż3 już czysty
wszystkie też wiązu liście krzywe
jak niegenialnych ludzi dramat
i po kolei pańscy święci
niepopularni więc prawdziwi
ratujcie mnie przed abstrakcjami

Razem z Tobą

Krzyż Twój
idzie razem z Tobą
nad ranem
w jasny dzień
w końcu
lata kiedy dokarmia się pszczoły
przy oknie po ciemku
kiedy zimorodek
czeka na zimę, żeby się urodzić
kiedy smutek szuka
przyjaźni
w lipcu kiedy wysiewają
koper i kwitnie ogórek
od zaraz --- do
jeszcze nie wiem
zadzwonię
do świętych
przez telefon poproszę
by krzyż nie
przychodził bez Ciebie

Razem

Nadzieja i rozpacz
radość i ból
niewiara i wiara
czas coraz szybszy
trwanie jak ciemność
to za daleko
i już niedługo
dom pełen bliskich
i bez nikogo
człowiek co szuka
anioł co nie wie

tak jak dwa jeże sobą zdziwione
szukają razem miejsca dla siebie

Ręce

Mówią że ręce Twoje błogosławią
wskazują drogę jak po ciemku światło
z karetki pogotowia chorego dźwigają
nigdy na maszynie wprost na ziemi piszą
mówią że słabną że są utrudzone
że przez lat dwa tysiące urlopu nie mają
jak deszcz stale zajęty
deszcz wciąż nie ma czasu
tyle kwiatów podlewać musi na cmentarzu
widzieli Twoje rany rysują Twoje serce
żeby wierzyć naprawdę ktoś nie wierzyć zaczął

Rozmowa z Cudowną Figurą

--- Wcale nie jesteś cudowna
westchnął
masz nieforemną głowę
szorstko cię ociosali
przynajmniej o półtora metra za długi palec

--- Mój ty cymbale --- pomyślała
Cudowna --- bo mnie ludzie pokochali

Rozmowa z Karmelem

Oto jestem. Chciałbym z siostrą pomówić,
ja --- ksiądz byle jaki
--- proszę czekać. Już idzie z ogrodu,
choć nie chcą jej puścić ptaki

Chyba ona. Nie widzę jej twarzy,
czy się modli, czy się uśmiecha
za zjeżoną Karmelu kratą,
jak za łupiną orzecha

--- U nas wszystko tutaj dla Boga
Nawet fartuch ogrodniczki niebieski,
nawet trepki z jednym rzemykiem,
jakby zdjęte ze świętej Tereski
Czasem śnieg mamy mokry we włosach,
za oknami --- zmarznięty sad

Karmelitanko bosa,
szedłem tu tyle lat

Rozmowa z Matką Bożą

Czy lubisz podbiał żółty

lipce z kozłakami

konwalie w kłęczach stulone pod ziemią

lubczyk co miłość przywraca a częściej nadzieję

księżyc chodzący za nami jak ciele

ceremonialny lecz bez rękawiczek

poziomki te najniższe kminek najpodlejszy

i lato półniebieskie gdy kwitną ostróżki

co przyjdą jak leniwa mądrość od niechcienia

zołędzie co się dłużą w październiku

zwykły chleb co wie zawsze ile bólu w hostii

kota niewiernego ale z zasadami

bo najpierw myje prawą nogę przednią

Ale ty Matko nie myślisz źle o nas

zawsze tych co się potkną gotowa obronić

między prawdą a szczęściem najłatwiej nos rozbić

pragniesz spraw ostatecznych wybierasz najbliższe

i szukasz pewnie jednej mrówki w lesie

tak bardzo spracowanej jakby miała umrzeć

najzabawniej jak człowiek

wśród wszystkich osobno

Rozstania

tak długo byli razem tak wiele łączyło
ciała nawet na odległość całowali w liście
lecz rozstania przychodzą nagle i tak sobie
jeżeli Bóg rozdzielił to potem pojedna
najdłuższe to rozstanie po którym się żyje
jakby serce pękło i nic się nie stało
rozstania co przychodzą gdy nic nie wiesz o tym
i w taki sposób że nikt nie rozumie
nawet żyrafa co się wydłuża aby coś więcej widzieć

lecz zwierzę na dyskretne
nic ludziom nie powie

Rozumiesz

słowiku co śpiewając podskakujesz do góry
żeby spać na tę samą gałązkę
ty rozumiesz zachwyty niecierpliwość
wiersze nasze wszystkie łączy na trąbce
zdradę świętego Piotra smutne oczy pijaka
czystość zmysłów duszy gorączkę
dzień o piątej rano i kwadrans po zmierzchu
wiary naszej pokój i wojnę

nawet takich których nie rozgrzeszą

Róża

Lilie półnagie
chabry nieczesane
kaczeńce jak kacuszki co stanęły boso
wszystkie pietruszki jawnie rozebrane
A jednak święty Józef
dąsa się wyraźnie
gdy Matce Bożej różę wystrojoną niosą

Różne samotności

Przyszędłem ci podziękować
za samotności różne
za taką gdy nie ma nikogo
lub gdy się razem płacze
i taką że niby dobrze
ale zupełnie inaczej
za najbliższą kiedy nic nie wiadomo
i taką że wiem po cichu ale nie powiem nikomu
za taką kiedy się kocha i taką kiedy się wierzy
że szczęście się połamało bo mnie się nie należy
jest samotnością wiadomość
list dworzec pusty milczenie
pieniądz genialnie chory
minuty jak ciężkie kamienie
czas zawsze szczery bo każe iść dalej i prędzej
mogą być nawet nią włosy
których dotknęły ręce
są samotności różne
na ziemi w piekle w niebie
tak rozmaite że jedna
ta co prowadzi do Ciebie

Ryczał

ryczał na cztery strony że miłość odeszła
miała być zawsze a była za krótko
miała być jak mercedes a była jak moskwicz
nawet wiatr co na nas gwizdże
rozpłakał się w studni

głuptasie nie wybrzydź
wystarczy że przyszła

Rymowanka

miłość i rozpacz --- miej mnie w opiece
dwa razy tonę w tej samej rzece
ból i milczenie tak jak dwie drogi
lub z krzyża zdjęte ręce i nogi

na ławce w parku nie trzeba więcej
dwie cięte rany --- czas nasz i serce

Sacrum

Jak to słowo urosło
dosięgło obłoków
stoi ze świętym Piotrem na niebieskim progu
Sacrum --- tak nazywano tylną część zwierzęcia
zad i grzbiet
to co najdroższe poświęcono Bogu

Samotność

Nie proszę o tę samotność najprostszą
pierwszą z brzegu
kiedy zostaję sam jeden jak palec
kiedy nie mam do kogo ust otworzyć
nawet strzyżyk cichnie choć mógłby mi ćwierkać
przynajmniej jak pół wróbla
kiedy żaden pociąg pośpieszny nie śpieszy się do mnie
zegar przystanął żeby przy mnie nie chodzić
od zachodu słońca cienie coraz dłuższe
nie proszę Cię o tę trudniejszą
kiedy przeciskam się przez tłum
i znowu jestem pojedynczy
pośród wszystkich najdalszych bliskich
proszę Ciebie o tę prawdziwą kiedy ty mówisz przeze mnie
a mnie nie ma

Sen mara

Sen mara Pan Bóg wiara
lecz nic się nie śniło
porzeczką pnie się w górę
cynamon odmładza
księżyc lizus wschodzi
serce klęka przy sercu by człowiek się rodził
sójka się zbyt długo wybiera za morze
chcemy dobrze od zaraz
Pożaluj nas Boże

Serce

Cebulo za nerwowa
firletko wesoła
maślaku w deszczu lepki
opieńko miodowa
obupłciowa dżdżownico więc dwa razy smutna
biedronko kropka w kropkę
jak przed pierwszą wojną
czy lat dwadzieścia cztery
czy sześćdziesiąt dziewięć

tak samo serce łązi jak samotna pszczoła

Siedmiowersz

Jak piękna jest brzydka pogoda
zabawny spóźniony generał
surowy wesoły śnieg
słońce rano podłużne w południe okrągłe
jak chuda goła pensja
jak dalekie bliskie serce
jak krótkie długie życie

Skąd przyszło

Zło jest romantyczne a dobro zwyczajne
dobro wciąż na ostatku bo zło jest ciekawe
przecież białych kwiatów najwięcej na świecie
dopiero po nich żółte a potem czerwone

czemu się rozum karmi tajemnicą
a chwila niepewności wciąż sprzyja nauce
po tylu rewolucjach biedne ptaki bose
i ćma tak bardzo mała że żyje za krótko

czemu deszcz słyszysz z góry a śnieg trochę z boku
i skąd nagle przyszło to wielkie wzruszenie
jakby dzwonek z lat szkolnych przyłożył do ucha
dzieciństwo co minęło na zawsze zostało
tylko się z młodości zrobiła starucha

Skępe

Panienko Najświętsza
Nastolatko ze Skępego
z rączkami na sercu
żał mi szkoły zeszytów
dawnej gumki w piórniku

nie Królowo jeszcze
Królewno

Skrupuły pustelnika

Tak zająłem się sobą że czekałem aby nikt nie przyszedł
stale prosiłem o jeden tylko bilet dla siebie
nawet nic mi się nie śniło
bo śpi się dla siebie ale sny ma się dla drugih
jeśli płakałem --- to niefachowo
bo do płaczu potrzebne są dwa serca
broniłem tak gorliwie Boga że trzepnąłem w mordę człowieka
myślałem że kobieta nie ma duszy a jeśli ma to trzy czwarte
założyłem w sercu tajną radiostację i nadawałem
tylko swój program
przygotowałem sobie kawalerkę na cmentarzu
i w ogóle zapomniałem że do nieba idzie się parami
nie gęsiego
nawet dyskretny anioł nie stoi osobno

Słowa

Do ostatniej chwili nie przestawał mówić
jakby chciał język wyciągnąć poza śmierć
klęcząc przy jego łóżku tłumaczyłem mu
tak słowa już nic nie znaczą
nie zwracają ludziom głowy
nie można za nie otrzymać żadnego honorarium
niemodne jak wiarus dzwoniący nogami
nie kłamią dłużej niż żyją
nieporadne jak nie oblizane jaszczki
tłumaczyłem mu że czeka go
tylko jedno słowo które jest milczeniem

Smutek

od mały gorsza mała która się rozplacze
od kruka --- taki co na księdza kracze

od rozpaczy gorszy smutku cichy kotek
co nawet wszystkich świętych popsuje robotę

Spieszmy się

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
zostaną po nich buty i telefon głuchy
tylko to co nieważne jak krowa się wlecze
najważniejsze tak prędkie ze nagle się staje
potem cisza normalna więc całkiem nieznośna
jak uroczystość urodzona najprościej z rozpacz
kiedy myślimy o kimś zostając bez niego

Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna
zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście
przychodzi jednocześnie jak patos i humor
jak dwie namiętności wciąż słabsze od jednej
tak szybko stąd odchodzą jak drozd milkną w lipcu
jak dźwięk trochę niezgrabny lub jak suchy ukłon
żeby widzieć naprawdę zamykają oczy
choć większym ryzykiem rodzić się nie umierać
kochamy wciąż za mało i stale za późno

Nie pisz o tym zbyt często lecz pisz raz na zawsze
a będziesz tak jak delfin łagodny i mocny

Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
i co co nie odchodzą nie zawsze powrócą
i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
czy pierwsza jest ostatnia czy ostatnia pierwsza

Spojrzał

na gotyk co stale stroi średniowieczne miny
na osiemnastowieczny ołtarz jak barokową trumnę
na szcurzych łapkach
na włochate dywany które zmieniają nasze kroki
w skradające się koty
na żyrandol jak dziedziczkę w krynolinie
na jaśnie oświecony sufit
na pyszno pokutne klęczniki
na anioła co stale o jeden numer za mały
na liście co w świetle lampki czerwonej wydają się czarne
stał w kącie załamał odjęte z krzyża ręce
i pomyślał
chyba to wszystko nie dla mnie

Spotkania

Ktokolwiek nas spotyka od Niego przychodzi
tak dokładnie zwyczajny że nie wiemy o tym

jak osioł co chciał zawyć i nie miał języka
lub chrabąszcz co swej nazwy nie zna po łacinie
będziemy się mijali nie wiadomo po co
spoglądali na siebie i sięgali w ciemność
myśleli o swym sercu że trochę zawadza
jak wciąż ta sama mała w sensacyjnej klatce

Ktokolwiek nas spotyka od Niego przychodzi
jeśli mniej religijny --- bardziej chrześcijański
wspomni coś od niechcenia podpowie adresy
jak śnieg antypaństwowy co wzniosłe pomniki
z wyrazem niewiniątka zamienia w bałwany
niekiedy łzę urodzi ważniejszą od twarzy
co pomiędzy uśmiechem a uśmieszkiem kapie

Ktokolwiek nas spotyka od Niego przychodzi
nagle zniknie --- od razu przesadnie daleki
czy byliśmy prawdziwi ---- sprawdził mimochodem

Spotkanie

Barbarze A.

ta jedna chwila dziwnego olśnienia
kiedy ktoś nagle wydaje się piękny
bliski od razu jak dom kasztan w parku
łza w pocałunku
taki swój na co dzień
jakbyś mył włosy z nim w jednym rumianku
ta jedna chwila co spada jak ogień

nie chciej zatrzymać
rozejdą się drogi ---
samotność łączy ciała a dusze cierpienie

ta jedna chwila
nie potrzeba więcej
to co raz tylko --- zostaje najdłużej

Spowiedź

Wstyd mi Boże, ogromnie, że jak grzesznik piszę,
że z czasem zapomniałem Tomasza z Akwinu,
że gdy w maju litania --- słowika wciąż słyszę,
a jadąc do chorego --- sławię dzikie wino,
obłoki, karpie w stawie, zimą --- kiepskie sanie,
kominek, co mi do snu po łacinie gada---
I nagle myśl natrętna, straszna jak powstanie ---
Z uczynków? To zbyt mało.
Z ran mnie wyspowiadaj

Spójrz

---- nie powieś się
spójrz w okno
znowu ten biały śnieg z czarnego nieba
znowu uśmiech jak osioł z pretensją do osła
cenzor który sam wpadł pod nożyczki
święta Maria Goretti jak powietrze czyste
i szept co pozostał z całego Kościoła
--- Chryste

Spór

wielki spór o Boga w licealnej klasie
pytania chłopców twarde
a dziewcząt piskliwe
uśmiech przekory
jeszcze przed rozpaczą

także święty Augustyn miał kłopoty z wiarą
nawet szczęście nie wierzy że jest już szczęśliwe

jest krzyż wiary
jest i krzyż niewiary

wie o tym
Jezus
prosząc o ciszę
zrozumie obejmie
rękami obiema

już wierzysz --- kiedy cierpisz że Go nie ma

Stare fotografie

Tylko fotografie nie liczą się z czasem
pokazują babcię jak chudą dziewczynkę
z wiosną na czerwonych gałęziach wikliny
jej piłkę przed pół wieku i wróble jak liście
jej warkoczyk tak wierny jak anioł prywatny
jej skankanę jak prawdę bez łez i pożegnań
biskupa w krótkich majtkach na wysokim płocie
fotografie najchętniej ocalają dziecko
wolą uśmiech niż ostre dogmatyczne niebo
również serce co się dyskretnie spóźniło
pokazują wakacje bezlitosne lato
z psem spotkanie pomiędzy pszenicą i owsem
zwłaszcza gdy życie ucieka jak balon
i ślimak chodzi z domem swym bezdomny
kamień z twarzą królewską który nie skamieniał
przed dworem co się spalił siostry cieknie w pasie
dowcipne choć zegarek im płakał na rękach
wspomnienie 6 klasy stygnące jak perła
z dyrektorem jak z ssakiem niewinnym pośrodku
umarł nie zmartwychwstał by odejść jak człowiek
staw poźółkły jak topaz i żabę z talentem
kiedy szczygieł z ogrodu przenosi się w pole
nawet trawę co zawsze wykręci się sianem
krajobraz co już przeszedł dawno w geografię
i oczy już za wielkie by stać je na rozpacz

Staruszka

Tu będzie fotografia którą rozstrzelali Niemcy
tam lampa co się w dzieciństwie spaliła
szpak powróci na miejsce za oknem przy skrzynce
tu listy z ciszą w środku, miłość je zabiła
niby głogi za bardzo do siebie podobne
obok drobiazg na półce rozpaczy szkielecik
i kapelusz z lat szkolnych co młodość udaje
jak brodacz co swą brodą zasłania podbródek

i teraz wie, że wszystko jest razem
śmierć , radość, niebo i ziemia
bo ustawia rzeczy których nie ma

Straciłem wiarę

w ostatnią lekcję i dzwonek
nie wierzę w ogóle w koniec
nie wierzę, że Matki Boskiej nie zobaczę
nie wierzę, że komunista nie płacze
nie wierzę już w bociana
nie wierzę, że głód jest mniej potrzebne od chleba
nie wierzę, że krowa zarżnięta nie idzie do nieba
żeby naprawdę uwierzyć
w ile trzeba nie wierzyć

Stwarzał

Bóg stwarzał wszystko by poznawać siebie
stąd barwa biała zawsze lekka, zielona spokojna
żółta pliszka bo taką i o zmroku widać
jeż na brzegu lasu dowcipne szparagi
ktoś kto umarł przed chwilą wyleciał wesoły
koniec wszystkich spraw naszych wspaniale niejasny
lwica co ogon chwali skoro nie ma grzywy
nietoperz co składa skrzydła i opada szybko
zając co się odbija tylnymi nogami
księżyc jak rencista co wyszedł się martwić
gwiazda polarna co wskazuje biegun
ogromna kula ziemską i świat nieokrągły
jaskinie latem zimne, widzenie pod wodą
i czas najważniejszy --- choć nie wie co będzie
miłość lub inaczej wszystko i daleko
żuk jak anioł swobodny bo niepoliczony
kariera na początku a mięta przy końcu
Bóg stwarzał świat i poznał że jest wszechwiedzący

Szczęście

nie miłości bez odpowiedzi
serce zostaje dalej choć odeszło
byle nie dla siebie

wtedy krowa pociesza ogonem
dwumetrowy goryl obejmuje goryla
koza pójdzie do kozy
zomorodek czeka na zimę żeby się urodzić
jeź nie jeży się na jeźycę
komputer pyta koguta o godzinę
bocian powróży choćby jedną bezpartyjną nogą
całują wszystkich nawet nikogo
a szczęście tak jak skrzypce im starsze tym młodsze

Szukam

Szukam nie ogłoszonej jeszcze świętej
tak autentycznej że bez obrazka
patronki piękności nieprzydatnej
urody dla nikogo
przyjaźni zatrzymanej w listach na dnie szufladki
zagubionej piłki
pantofli na sznurku
maskotki rozciągającej policzek w uśmiechu
futerka tak taniego że za drogo wyszło
spraw związanych gdzieś tam poza nami
zdmuchniętego imienia
tuż przy Aniele Stróżu który się zamyślił
że strzeżonego Bóg właśnie nie strzeże
Wtedy
odnajdę dwunastoletnią Małgosię
co umarła w szpitalu
przy mojej stole
z jedną ściętą minutą przy sercu
pochyliła jak świerszcz głowę
z chrypką w gardle

Ścieżka

Modłę się żeby go nie ogłoszono Świętym
nie malowano
nie wytykano palcami
nie ośmieszano życiorysem koniecznym i niepotrzebnym
bez fotografii tak dokładnej że nieprawdziwej
bez reklamy śmierci
bez wiary wygładzonego szkiełka
żeby był ścieżką jak życie drobną
schyloną jak kłosa
przez którą przebiegł Jezus
nieśmiały i bosy

Śnieg

świat utracił wiarę
spochmurniał
zagłady wiek
dziewczynce w zeszyście do religii
różowy pada śnieg
huknęło spochmurniało
już nawet Anioł Stróż
przyjezdny nietutejszy
a dla niej wciąż wesoły śnieg
bo wierzy po raz pierwszy

Świat

Bóg się ukrył dlatego by świat było widać
gdyby się ukazał to sam byłby tylko
kto by śmiał przy nim zauważyć mrówkę
piękną złą osę zabieganą w kółko
zielonego kaczora z żółtymi nogami
czajkę składającą cztery jajka na krzyż
kuliste oczy ważki i fasolę w strąkach
matkę naszą przy stole która tak niedawno
za długie śmieszne ucho podnosiła kubek
jodłę co nie zrzuca szyszki tylko łuski
cierpienie i rozkosz oba źródła wiedzy
tajemnice nie mniejsze ale zawsze różne
kamienie co podróżnym wskazują kierunek
miłość której nie widać
nie zasłania sobą

Święty Gapa

Kochał --- ale nikt go nie chciał
śpieszył się --- nikt na niego nie czekał
kołatał---- kto inny otwierał
biegł z sercem ---- droga się urwała
jeszcze tęsknił za kimś przez furtkę ogrodu

---- nie chce nie dba żartuje
wróżyli mu z liści
i było pusto wkoło
jakby świat powiedział
na wieki wieków amen
już tylko przez grzeczność

Święty

Wielcy grzesznicy płaczą na całego
niejednemu dali się we znaki
przyszedł święty
fukał jak kotek
bo miał grzech byle jaki

Taca

Lubię chodzić w kościele z dużą tacą
słuchać jak dziwnie pieniądz o dno głucho stuka
gdy ktoś od nawy głównej przepychać się zacznie
babcia szpilą ukole penitent ofuka

Gdy ktoś pobożny cicho posądzi o chciwość
a pani z parasolem obmówi że żebrzę
nareszcie mogę widzieć swą twarz nieszczęśliwą
odbitą z kolorami na wesołym srebrze

A czasem marzę sobie: z tego wzrosną wieże
kaplice które piękniej przebudować trzeba

a ludzie sądzą dalej że proboszcz z wikarym
za chodzenie z tacami nie pójda do nieba

Tak ludzka

Nie wierzą świętej Annie wszyscy ważni święci
ze знаła Matkę Bożą w sukience do kolan
z dowcipnym warkoczykiem i wesołą grzywką
w sandałach z rzemykami co były niepewne
czy może się poplątać to co nieśmiertelne
biegającą jak wróbel polski po podwórku
zerkającą do studni orzechowym okiem
jak spada całe niebo bez bliższych wyjaśnień
umiejącą odróżnić jak pszczołę najprościej
zwykłe dobro na co dzień od doskonałości
bo zawsze są prawdziwe rzeczy mniej ogólne
poznającą zapachy i uparte smaki
jak słodki kwaśny słony i najczęściej gorzki
zwłaszcza gdy pies wprost z budy nie archanioł dziwny
demonstrował ogonem liryzm prymitywny

O co córko świętej Anny z najwyższych obrazów
tak ludzka że nie byłaś dorosłą od razu

Tak mało

jest miłość
za nic
nie chce listów
spotkań
cielęciny bez kości
piernika
ani form wyklepanych
jelenie przy spotkaniu kłaniają się rogami
ani głosu w telefonie
--- zapnij palto żeby nie zatkało
tak mało potrzeba tak mało

jest wielka miłość
uczyła święta babcia
pozostaję jej wierny
miłość za Bóg zapłać

Takie proste

matka moja tak święta że tylko przez skromność
w naszym domu rodzinnym nie czyniła cudów
odeszła --- czuwa niewidzialna

przecież takie proste wątpliwości nie ma
wiadomo miłość na śmierć nie umiera
zostać niewidocznym nie szkodzi nikomu
świat prawdziwy gdy mniej w nim widocznych pozorów
to co widzimy może być zmyślane
jak zęby sztuczne w ustach równo ustawione

w marcu szafirek niebieski kubeczek
podnosi w górę --- potem z nim się schowa
i tyle niewidocznych kochanków na świecie
tych co za późno i innych --- za wcześnie
wrzosów co mają zwyczaj kwitnąć jednocześnie
żeby się pokazać i odchodzić razem
gdy czas biegnie jak kuna od wiewiórki szybsza

tego co się kocha widzieć się przestaje
to tylko porzekadło --- jak słuszne mniemanie
że wolą dwóch starszych panów niż dwie starsze panie

Tam gdzie procesja

Tam gdzie procesja przeszła po kościele
szukałem przydeptanej śnieżnej rzeżuchy i żółtej ognichy
wywietrzonego wrotyczu i rumianku
mikołajka jak ametystu
omdłałego kadzidła
sutanny zamiatającej jak miotła
ceremoniarza kiwającego palcem w bucie
dotkliwości przedmiotów które stały się wspomnieniem
widzialnego świata przechodzącego już
w podczerwienie i pozafiolety
w ciepło i zimno
I odnalazłem
Tłumaczyłem że nie chcesz złotego baldachimu
Tylko bandaża z grubego płótna

Telefon milczy

jedna tylko filiżanka na stole
róża niczyja
serca daleko bo obok
prawda tak jasna że nieludzka
kalendarz się nie śpieszy
nawet fiołek na odczepnego
jeszcze jest ale świata już nie ma

Aniele Boży Strózu mój
zmówmy pacierz
bo miłość nie żyje

Ten sam

ten sam księżyc chodzi po pokoju
późne komary więc łagodna zima
jęczmień poczerwieniał uzbierany w deszczu
kaczki ziewają
jeszcze jestem
wszystko to samo

tylko nie kocha się nigdy jak przedtem

Teorie

Podnoszę Cię we mszy świętej
niezgrabnie rękoma obiema
choć mówią
że usprawiedliwia Cię tylko że Cię nie ma
nie pierwszy raz nie ostatni
patrzę w Twe oczy Panie
choć mówią
że zabili Cię żydzi a teraz chrześcijanie
lecz wszystkie nasze teorie
spisane nie spisane
najpierw są niedorzeczne
potem niebezpieczne
a wreszcie dawno znane

więc tylko słyszę sercem Twe dłonie żywe
aż lży w kolejce stają --- niemądre i prawdziwe

Teraz

Teraz się rodzi poezja religijna
co krok nawrócenia

lepiej nie mówić kogo nastraszył
buldog sumienia

ale Ty co świecisz w oczach jak w Ostrej Bramie
nie zapominaj
że pisząc wiersze byłem Ci wierny
w czasach Stalina

To nieprawda że szczęście

ile buków opadło
ile szpaków się zbiegło
zimą łączył nas śnieg

potem wrzos optymista
bo zakwita ostatni
gotów by dać nam ślub

to nieprawda że szczęście
najmocniejsze i pierwsze
jak król

Niewidzialny się zjawił
krzyż ogromny ustawił
między tobą a mną

To nieprawdziwe

To nieprawdziwe trudne nie udane
ta radość półdiotka bólu nowy kretyn
żale jak byliny kwiaty zimotrwałe
rozum co nie przeszkadza żadnemu odejściu
miłość której nigdy nie ma bez rozpaczy
serce ciemne do końca choć jasne wzruszenia
pociecha po to tylko że prawdę oddała
zuczek co nas nie złączył choć obleciał wkoło
śnieg tak bardzo wzruszony że niewiele wiedział
jedna mrówka co zbiegła nareszcie z mrowiska
uśmiech twój co za życia mi się nie należał

wszystko stało się drogą
co było cierpieniem

Trzeba

Trzeba być zakochanym
żeby uwierzyć w aniołów
w serce jak pieprz co się nie zmienia
w mamusię świętą
i w ojca świętego
w to, że się z średnią pensją nie umiera
a nawet w najtrudniejsze
że Bóg to jedność
bez cierpienia

Tyle wieków

Pochwalono chrześcijaństwo że tak długo rosło
mój Boże tyle wieków
nawet święci Twoi co poczernieli ze starymi deszczami
jak turkusy umierając zielenieją
a ono pobiegło do Matki Najświętszej
grającej małemu Jezusowi na laskowym orzechu
ubogiej --- jak w grottgerowskiej burce
tak prawdziwej --- że już bez powrotu

i skarżyło się do ucha
że się jeszcze na dobre nie zaczęło

Tylko dla dorosłych

Ile się o Stalinie mówiło
na kocią łapę żyło
z żalu za grzechy nie wyło

zanim sumienie ruszyło

Ubogi

kocham kościół ubogi
zagrożony
jak bocian na cienkiej nodze
w głodującej Afryce
z dziewczynką do pierwszej Komunii
w cerowanej sukience

--- nie bój się
święty Józef trzyma go jak golasa za ręce

kocham kościół nieśmiały
Boży
z tacą na której ktoś guzik położył
gdzie śpiewają modlą się o księży
a banan przy rozbieraniu pokazuje język
różne są serca kraje
gałgany ścierki szkarłaty
zgubił się Jezus na dobre
w kościele bogatym

Uciekaj

Abstrakcjo bierna
co uciekasz od człowieka
od ludzkich przeżyć
od dowcipów
od nerwów
smutku co szuka przyjaźni
wiary na dobranoc
od Mickiewicza który chrzczył swoje dzieci w Paryżu wodą z Niemna
od dziewczynki co w lipcu o centymetr urosła
od Boga któremu ludzką zapuszczoną brodę
uciekaj
tam gdzie diabeł ma swoje młode

Uciekam

Uciekam od obrazkowych ikon
mówiła Matka Boska
od papierowej o mnie abstrakcji
od pań jak modnych lalek pozujących do moich portretów
od kanonizowanej kosmetyki
niech malują moją piękność dzieci
nieświadomie z dziecinną brzydotą
pośpiesznym kolorem
z nierównymi od wzruszenia brwiami
z ustami od ucha do ucha
z rudą myszą zmęczenia
w okrągłych łzach
jak w drucianych okularach
ręką w której tyle pierwszego zdziwienia

Uczy

Wiary uczy milczenie
nieświęta choinka
umarły we śnie żywy
w starych wierzbach szpaki
kwiat olchy co się jeszcze przed liściem rozwija
radość przecięta w pół
kłos cięższy od słomy co go z ziarnem dźwiga
Jagiełłą wystraszona Jadwiga
modlitwa jak pogoda
bo jeśli ktoś się modli Pan Bóg w nim oddycha

W jarzębinach

Krew płynie z Twojego boku
wakacje a taki blady
i właśnie dla tego wierzę
żeś wszechmogący słaby
że w jarzębinach wisisz
dzwońce cię podziobały
właśnie dlatego kocham
że jesteś wielki mały
rozeszły się całkiem drogi
zgubiło się i odkryło
pozostał człowiek i Pan Bóg
mój grzech moja miłość

W niebie

Trzeba minąć świętego Piotra z ciężkim kluczem
Agnieszkę z barankiem przy twarzy
Teresę co jeszcze kaszle
bo marzyła w klasztorze
trzeba przepychać się przez męczenników
co stanęli z krzyżem i utworzyli korek
obok skromnego bociana
obok Agaty co częstuje solą
obok świętego Franciszka z wilkiem
(zdejmuje mu kaganiec żeby mógł poziewać)
obok świętego Stanisława z zeszytem do polskiego
--- i widzę wreszcie moją matkę
w nie spalonym domu
przyszywa guzik co się gubił stale
Ile trzeba przejść nieba żeby ją odnaleźć

W okularach

Narysowałem Cię Matko Najświętsza w okularach
w grubych i ciężkich
taka jesteś w nich ludzka
jak urzędniczka na poczcie zmęczona naszymi listami
jak babcia nad pasjansem który nie wychodzi
jak przyszywana ciocia tak bliska że samotna
jak nauczycielka nad klasówką z zielonym kleksem
jak pewna niewierząca która dużo czyta i mniej widzi
czasem bezdomna jak popielata kukułka bez rodziców
teraz wymazuję oczy gumą i kawałkiem białego chleba
żeby nie było śladu
tylko tych łez to ja nie rysowałem
jak to się stało

W piątek

W piątek nie jeść mięsa
to grubo za mało
nie wystarczy spoważnieć
nie robić takich na przykład spostrzeżeń
siostra Konsolata bo kasa i lata
w piątek nie wypada udawać Ludwika XIV
rządzić
patrzeć z góry
prowadzić siebie pod rękę
być dygnitarzem
osobną osobą która w pierwszej osobie
mówi tylko o sobie

w piątek
w tym dniu w którym Bóg
opuścił Boga

Ważne

To że wszystko dzieje się inaczej
to cierpienie tędy owędy
ten dzień bez kochanej ręki
ten ból i tak dalej
ten mróz że tylko jeden piec mnie zrozumiał
gdy kładłem serce do zimnego łóżka
ta jesień lekko chora po tej stronie świata
ta małpa bez małpy

powiedz że to właśnie ważne

Wdzięczność

Jest taka wdzięczność kiedy chcesz dziękować
lecz przystajesz jak gapa bo nie widzisz komu
a przecież sam nie jesteś płacząc po kryjomu
Niewidzialny jest z Tobą co jak kasztan spada
jest taka wdzięczność kiedy chcesz całować
oczy włosy niewidzialne ręce
powietrze deszcz co chłapie
zimę saneczki dziecięce
dom rodzinny co spłonął z portretem bez ucha
rozstania niby przypadkowe
kiedy żyć nie wypada a umrzeć nie wolno
jest taka wdzięczność kiedy chcesz dziękować
za to że niosą ciębie nieznane ramiona
a to czego nie chcesz najbardziej się przyda
szukasz w niebie tak tłoczno i tam też nie widać

We Dwoje

Przeżyć samotność chociaż jest się razem
nie dziw się że bliski staje się daleki
milczą jak gęsto rosnące topole
dwie obok siebie niespokojne rzeki
jest Pan do którego się bardziej należy
stąd to milczenie gdy się jest we dwoje

Westchnienie

uchu stale pobożny twardy i uparty
jesteś ---- a przecież nigdy cię nie widać
bo przez grzeczność udajesz że cię wcale nie ma
choć chcemy oglądać ręce oczy uszy
robić miny na pokaz żeby się podobać
żenić się by po kwiatkach kupować jarzyny

bądź już taki jaki jesteś
lecz nie odchodź od nas
bo czas coraz prędszy
znów wiara niestała
od samego siebie najdalej do nieba
a ciało wciąż nie może uspokoić ciała

Wiara Zdziwienie

Boże broń wiary prostych ludzi
nie wyuczonej na lekcjach
nie przepytanej i sprawdzonej że w sam raz
rodzącej się jak lew na złość wszystkim innym kotom
od razu z otwartymi oczami
zdziwionej od początku do końca
jak psiak co nie wie dlaczego mówi ogonem
bez retoryki stukającej kopytkiem w piekło
takiej która nie sprawdza żeby rozumieć
ale wierzy żeby wiedzieć
ze świętym Antonim od zgubionego klucza
z gromnicą na wszelki wypadek
takiej która powtarza że jeden plus jeden to trzy

Wieczność

Mieczysławowi Milbrandtowi

Wciąż wieczność była z nami
a nam się zdawało
że wszystko jest nietrwałe więc trochę na niby
jak zajęc niechroniony lub trzmiel na ostrózkach
że ciemno kapie z zegarka jak z rany
że czas zmarnowany stale i za krótki
każdą miłość zamienia na łyzy bardzo drobne
że dawni zakochani już się nie całują
bo list najpierw przybliża a potem oddala
dopóki będzie poczta ze skrzynką czerwoną
i panny łyzy nieznośne a dobre za nudne
i słów wszystkich za wiele bo brakuje słowa
Wciąż wieczność była z nami
a nam się zdawało
że czas wszystko wymiecie mądry i niechętny
że tylko nie odleci sójka zbyt ostrożna
bo po to żeby cierpieć trzeba być bezbronnym
jak dzieciństwo na wsi z królikiem przy sercu
Patrz --- mówiłeś ---- tak wszystko na oczach się zmienia
jak pasikonik za szybko zielony
więc możemy nie poznać nawet swego domu
połóż chociaż nożyczki na tym samym miejscu
naparstka po mamusi nie oddaj nikomu
i trzymaj fotografię bo Pan Bóg je zdmuchnie
zwłaszcza kiedy podbiał zamyka się na noc
a pszczoła sprawy ważne powiadamia tańcem
i każda chwila już nie terażniejsza
stale przeszła lub przyszła
ostatnia i pierwsza
Wciąż wieczność była z nami
a nam się zdawało

Wielka Mała

szukają wielkiej wiary kiedy rozpacz wielka
szukają świętych co wiedzą na pewno
jak daleko odbiegać od swojego ciała

a ty góry przeniosłaś
chodziłaś po morzu
choć mówiłaś wierzącym
tyle jeszcze nie wiem

--- wiaro malutka

Wielkie i małe

Ten chrabąszcz przedwojenny co stanął na głowie
i nie miał swego domu skoro mieszkał wszędzie
pies co skakał do Narwi i pływał zielony
szpak co wplatał w swe gniazdo całe pół stokrotki
choć dziób najpierw otwierał zamykając oczy
niezapominajka co krótko pamięta
bo kwitnie tylko od maja do czerwca
ciemne orzechy buku, choć się wydawały
tak drobne, że nawet Bóg się nie pomieści
smutny wybryk natury dziadek zakochany
i łaza jak samotna samiczka bez skrzydeł
Furtka którą patykiem olchy otwierałem
Szczegół nadaje wielkość wszystkiemu co małe

Wiersz dla dzieci o mędrkach

przybyli mędracy
plackiem padli
złożyli dary
odjechali

wół miał pretensje:
powinni zaraz wziąć Jezusa
ukryć
ratować Go przed wrogiem
przed panem diabłem i Herodem

Kasprze Melchiorze Baltazarze
wół dyskutował tupał szurał
puknij się w głowę rzekł osiołek
bo przecież Matka Boska czuwa

Wiersz staroświecki

zbudziłem czas przeszły dokonany
gwizdkiem znalezionym w szufladzie
sygnet z herbem Ogończyk
chodzę teraz nad rzeką
zieloną jasną czarną
umarli są przy mnie żywi
istnieją skoro ich nie ma
mówią o ostatnich nowościach
Prusie Orzeszkowej
miłości Tetmajera
siadamy wszyscy na ławce
jak gdyby nigdy nic
pytam
--- kim pan jest
--- niewierzącym sprzed stu pięciu lat
a śmierć na śmierć nie umiera

Wiersz z banałem w środku

nie bój się chodzenia po morzu
nieudanego życia
wszystkiego najlepszego
dokładnej sumy niedokładnych danych
miłości nie dla ciebie
czekania na nikogo

przytul w ten czas nieładzki
swe ucho do poduszki
bo to co nas spotyka
przychodzi spoza nas

Wiersz z dedykacją

Zbigniewowi Herbertowi

Tu znowu jest tak samo i nic się nie zmienia
trójkątne liście brzozy i olchy okrągłe
akacja pachnie jak za czasów Prusa
obowiązkowo bo zawsze przed deszczem
altana niby bliska a woła z daleka
młodej kobiety bój się, przed starą uciekaj
leszczyna rodzi swój orzech laskowy
tak sobie dla zagadki nazwany tureckim
ogórki jak wiadomo rosną tylko nocą
pszczoła staroświecka jak z carskiego złota
na trzeciej parze nóżek trzyma swój koszycek

Poznasz tu łatwo jak się kto uśmiecha
koń rzy, pies merda, wół w dobrym humorze
żeby było zabawnie ustawia się bokiem
cień drzewa w samo południe wskazuje na północ
święta cebula krewna zdechłej lilii
strip --- tease przyzwoity zasłania swym płaszczem
chamka czapla bezczelna coraz bliżej wody
denerwuje bociana bo ma palce żółte
znów Pan Bóg kocha żabę nie za to że skrzeczy
żaba skrzeczy dlatego, że Pan Bóg ją kocha
a Pan Bóg jest tak prosty, że musi być duchem

Pan Cogito zdumiony meandrami świata
niech wybaczy wiersze rwane prosto z krzaka

Wierzę

wierzę w radość ni z tego ni z owego
w anioła co spadł z nieba by bawić się w śniegu
w serce co chce wszystkiego i jeszcze cokolwiek
w uśmiech
że ktoś wymyślił sobie koniec końców
i jeszcze mówi po co i co dalej
w matkę co zniknęła za furką ogrodu
w Boga prawdziwego bo już bez dowodów
takiego co nie lubi teorii o sobie

Więc to Ciebie szukają

Więc to Ciebie szukają gdy kupują kwiaty
by na serio powtarzać romantyczne słowa
wierność innym ślubując gdy biegną po schodach
roznosząc swoje serce na różne adresy
gdy patrzą sobie w oczy by siebie nie widzieć
więc to Ciebie szukają nic nie wiedząc o tym
pisząc o dziurze w niebie o bólu zdumienia
czy Bóg być musi jeśli Boga nie ma
czy może się sumienie zaciąć jak parasol
o tym że kto nie płacze przestaje być dzieckiem
o głuchym co wykończy wreszcie kaznodzieję
gdy nie pasują jak dwie nogi lewe
gdy mówią : Zaraz przyjdę . Czekać z herbatą
mam tylko podpisywać nazwiska z cmentarza
niewielka to robótka zaraz będę gotów
gdy chcą oddawać wszystko umierać dla kogoś
maciejkę czułą w nocy pieścić na pamiątkę
gdy trąbią z przekonania że nikogo nie ma
i chodzą w koło Ciebie jak czapla po desce

Więcej powiedzą

Święta Teresa w obrazie jak w gorsecie
Anioł Stróż jak niedyskretna religia
ksiądz Piotr Skarga z podręcznikiem sejmowych kazań
w krtani

mogą iść poprzez wiersze o Bogu
nie pucowani do glansu jak samowar
a czasem po prostu rozpacz
wielkie nic chodzące pomiędzy nami na palcach
stary Tobiasz prowadzony przez anioła i psa
ból rozebrany z gałganów do naga
więcej powiedzą o Nim

Więcej

Coraz więcej Ciebie
bo powietrze przejrzyste między ulewami
czarny a im dalej tym bardziej niebieski
może w nim szuka grzybów stary smutny anioł
co zamiast poznać miłość wkuwa język grecki
a teraz moja prośba o Matko Najświętsza
być jak tęcza co sobą nie zajmuje miejsca
choć biegnie jak po schodach od ziemi do nieba
Tobie derkacz w zbożu Tobie zając w polu
mrówki co się kochają ale się nie lubią
pomidor z pępkem koszyk z maślakami
i cierpienie tak wielkie że już nie ma grzechu
milczenie które myśli
radość co rozumie
Amen lub inaczej niech nie będzie mnie

Wniebowzięcie

Nikt nie biegł do Ciebie z lekarstwem po schodach

lampy nie przymrużono żeby nie raziała

nikt nie widział jak ręka Twa od łokcia blednie

pies nie płakał serdecznie że pani umiera

nawet anioł zaniechał nadymania trąby

to dobrze bo śmierć przecież za dużo upraszcza

a ponadto zbyt ludzka zła i niedyskretna

nikt nie przymknął Twoich oczu nie zasłonił twarzy

ani w bramie nie szeptał rozebrany głosem

o tym co za głośno słyszy się w milczeniu

Pan uchronił do końca i zdrową zostawił

tylko kiedy pukano Ciebie nie było

nie śmierć ale miłość całą Cię zabrała

jeśli miłość jest prawdą to ciała nie widać

dzień był taki jak zawsze powietrze dzwoniło

pszczołami co wychodzą rano na pogodę

tylko ta sama cisza to straszne milczenie

to puste miejsce przy kubku na stole

choćby się razem z ciałem opuszczało ziemię

Wniebowzięta

widziała jak walczący stawali się prochem

jak najmłodszy choć ostatni odchodzili pierwsi

smutne ręce praczek nie wzięte do nieba

więc współczuła chciała prędko zakryć

swoje ludzkie ciało bez śmierci

Wołanie

Bliższy od reguł życia wewnętrznego
przepisów na zbawienie
odwrotna strono rozpaczy
świecący nawet niewierzącym jak ogromne ciało dobroci
ile razy klękam przed Tobą bojaźliwy i spokojny
z wszystkimi dowodami na istnienie Boga w torbie mózgu
i spuszczonej pyskiem sumienia
prosząc
abyś mnie nauczył
cierpienia bez pytań

Wszystkiego

indyczek którym głowy nagle czerwienieją
leszczynowej ścieżki
dzięcioła co nie śpiewa tylko woła
koguciego ogona w którym jest pięć kolorów
zielony granatowy czarny biały i żółty
bażanta którego wiek poznasz po pazurach
motyla co porusza skrzydłami pięć tysięcy razy na minutę
pstrych ptaków co przylatują najpóźniej
demonów duszy i ciała
psa co radości nie zna gdy nie ma ogona
tych co będąc dla siebie pozostają obok
i w ogóle wszystkiego
nie można zrozumieć do końca

Wszystko inaczej

Bo Pan Bóg jest tak jasny, że nic nie tłumaczy
bo wiedzieć wszystko to nic nie wyjaśniać
stąd cierpienie po prostu nie wiadomo po co
tak od razu bez sensu że całkiem prawdziwe
wszystkie łzy jak prosiaki chodzące po twarzy

bo miłości tak piękne że wciąż niemożliwe
choć listy po staremu i szept w białej kratce
spotkania po kolei wiodące w nieznane
szczęście co się nagle obliże jak cielę
i śmierć tak punktualna że zawsze nie w porę
choć wiadomo śmierć miłość od śmierci ocala

I jeszcze stare furtki donikąd i wszędzie
w których kiedyś czekałeś na to co nie przyszło
wyżeł co chciał ci łapę podać na zawsze
biedronka co wróżyła że wojny nie będzie

Lecz Pan Bóg wie najlepiej ---- więc wszystko inaczej
czasem prośby nam spełnia żeby nas zawstydzić

Wszystko smutne

Smutna miłość
smutny Jezus z gołymi plecami
smutny księżyc co nie chce wyzdrowieć
smutna łąka w sierpniu od budziszków niebieska
smutna krowa
smutny grzyb jak krasnoludek bez żony
śpiew w klatce
siwe wąsy kota
smutna szafwia inaczej czerwona
smutny dowcip dla wszystkich
smutny deszcz co jak Chińczyk pisze z góry na dół
smutny pan młody co się ożenił bo nie miał innego wyjścia

Nie odchodź nie opuszczaj nas
smutna strono piękna

Wybaczyć

Święty Tomaszu niewierny
ze mną było inaczej
On sam mnie dotknął
włożył dłonie w grzechu mego rany
bym uwierzył że grzeszę i jestem kochany
Bóg grzechu nie pomniejsza ale go wybaczy

za trudne
i po co tłumaczyć

Wygnani

Biblia milczy czy się Adam z Ewą całowali
bardzo wielu współczesnych nic to nie obchodzi
choć najpierw się żyje a potem pomyśli

a jednak jak to było w sam raz poza bramą
może mówili patrząc w czarne gwiazdy złote
chyba tutaj także będziemy się kochać
miłość za nami biegnie choć nie ma doświadczeń
trudniej po raju niż po ziemi chodzić

nie wiedzieli nawet jak w oczy popatrzeć
czy od razu całować czy ukryć wzruszenie

a miłość tylko jedną można wszędzie spotkać
przed grzechem i po grzechu zostaje ta sama

Wyznanie

nie straszył mnie nietoperz
dziadek na orzechy jak zbój
ulice dłuższe nocą niż dzień
kielbasy co się wieszają
diabły prawidłowo kulawe
groźny łoś co z gałązek strąca tylko pąki

socrealizm katolicki
tego się bałem

Z Dzieciątkiem Jezus

Święty Józef święty Stanisław Kostka święty Antoni
trzymają dziecko Jezus na ręku
opiekunowie wzruszeń
przyzwyczaili do siebie
ale kiedyś nocą kiedy penitenci pookrywali już kołdrami uszy
w sierpniu kiedy owady schodzą do ziemi
a jesiony za oknem obejmują się jak skrzydła
ponownie kwitną łąki i cichną ptaki
ktoś mi powiedział przez sen ---
niech ksiądz weźmie Dzieciątko Jezus
sam je potrzyzyma na ręku
ustawi się pod filarem
serce mi zadrżało jak owies
a potem lęk --- jakby uciekały okulary ---
---- ładne rzeczy --- ksiądz z dzieckiem na ręku w kościele ---
jeden powiedzą --- świeżo upieczony święty
buty lampkami obstawiają
inni zaczną w maszynach do pisania ostrzyć litery
anonimem w kurii oparzą
krzyżem wskażą godzinę
skrupulaci rozpoczną cedzić w siteczku cień sumienia
a Dziecko miało ślipka niebieskie
jak w Betlejem podstrzyżone włoski
bezbronne i jeszcze bez ran
ze wzruszeniem na klęczkach mówiłem
coś bez sensu do Matki Boskiej

Z Tobą

Nie cierpienie dla cierpienia
nie krzyż dla krzyża
nie piątek dla piątku
nie po to aby pytać
skąd i co dalej

Wszystko to bez sensu. Za mało
Lecz po to by być z Tobą
Pobiec. Bać się i zostać
skoro Ciebie bolało

Z Ziemią krążymy

Z Ziemią krążymy wokół Słońca
jak drzewo morze gład
jak bazalt czarny i spokojny
co najmniej milion lat

z wodą niebieską i zieloną
z głową nad śmiercią zamyśloną
z nie rozpoznanym a koniecznym
w miłości małym smutkiem serca
ze ścieżką którą odchodzimy
z listem wrzuconym po rozstaniu
zamiast na pocztę w skrzynkę szpaka
z miłością która przeszła obok
samotni razem i osobno
tylko jak z tobą dotąd nie wiem
drzę że zostajesz z tym cierpieniem
co krąży tylko wokół siebie

Zaczekaj

Kiedy się modlisz --- musisz zaczekać
wszystko ma czas swój
widzą prorocy
trzeba wciąż prosząc przestać się spodziewać
niewysłuchane w przyszłości dojrzeją
to niespełnione dopiero się stają
Pan wie już wszystko nawet pośród nocy
dokąd się mrówki nadgorliwe śpieszą
miłość uwierzy przyjaźń zrozumie
nie módl się skoro czekać nie umiesz

Zanim przyszła

gdy mamut mrucał w raju
pięć słoni straszyło
wielkie oczy i cztery skrzydła ważki
wiatr nieśmiały a podrywał drzewa

kiedy jeszcze ziemskiej miłości nie było
nikt nie mówił Kocham a potem --- zabij mnie
lecz nie nudź
jak spokojnie spał Adam zanim przyszła Ewa

Zaufałem drodze

Wąskiej
takiej na łeb na szyję
z dziurami po kolana
takiej nie w porę jak w listopadzie spóźnione buraki
i wyszedłem na łąkę stała święta Agnieszka
--- nareszcie --- powiedziała
--- martwiłem się już
że poszedłeś inaczej
prościej
po asfalcie
autostradą do nieba --- z nagrodą do ministra
i że cię diabli wzięli

Zbawiony

Ten którego kochają zostanie zbawiony
choć kocha się dlatego, że się nie rozumie
niekiedy tylko ogarnia zdumienie
jakby się księżyc świntuch rozebrał do naga

Ten którego kochają zostanie zbawiony

Ile razy błądziłeś ale ktoś cię kochał
czekał w oknie bo oddech pozostał na szybie
ile razy grzeszyłeś --- łza cię uzdrowiła
a miłość jest już czysta gdy przy końcu płacze
i jak lew nieśmiało tyłem się odwraca

Jeśli bliskich zabraknie, sam Pan Bóg przygarnie

Powie ci to na starość ślimak zamyślony
rozpacz stara kłameczucha co rozrabia na dnie

czas już poza czasem

słowo ponad słowem

gwiazda co przez okno chce się stuknąć w głowę

ten którego kochają zostanie zbawiony

Zbliżenia

wszystkie Mleczne Drogi

jak miecz między nami

krzyż wciąż nieskończony

przestrzeń niepoznania

wąski pasek cnoty

zbliża mnie do Ciebie

to co cię oddala

Zdjęcie z Krzyża

Różne zdjęcia z krzyża bywają,

na przykład:

zdjęcie z krzyża samotności

Ktoś cię nagle odnajdzie, ugości
mówi na ty, jak w Kanie zatańczy,

doda miodu, ujmie szarańczy

Albo:

zdjęcie z krzyża choroby

Wstajesz z łoża jak Dawid młody---

I już jesteś do pracy gotowy,

gotów guza nabić Goliatowi

Ale są takie krzyże ogromne,
gdy kochając --- za innych się kona---

To z nich spada się, jak grona wyborne---

w Matki Bożej otwarte ramiona

Zdziwienie

dziwią się kuropatwy co chodzą parami
wszystkie na plotki schodzące się wrony
lipcowe gwiazdozbiory Rak i Lew na niebie

panny po ślubie co nie chcą być same

filozof z bzikami bo odnalazł żonę

bekas co gwizdże stale dwie sylaby

dziwi się księżyc sam na sam ze sobą

że Bóg jest jeden

i nigdy samotny

Zmartwienie

J

eżu --- martwił się proboszcz ----
głosisz tylko prawdę
nie wyjeżdżasz na Zachód by kupić mieszkanie
W Rosji już zmiękło a Ty wciąż w ukryciu

nie budujesz kościoła z pustaków
lecz z żywego serca
nie odkładasz na wszelki wypadek

jak Ty sobie dasz radę w życiu

Zmieniły się czasy

nazywamy go brzydko stróżem
każemy mu nas pilnować
używamy jak chłopca na posyłki
kto z nas mu rękę poda
pożałuje że ma skrzydła za duże
sumienie tak czyste że niewygodne
kolor biały raczej niepraktyczny
życie obce bo bez pomyłek
miłość niecała --- bo bez umierania

kto z nas obejmie go za szyję
słuchaj --- powie --- zmieniły się czasy
teraz ja cię przed światem ukryję

Żaden anioł nie pomógł

Gdy umierał na krzyżu
cud się nie zdarzył
żaden anioł nie pomógł
deszcz nie obmył głowy
piorun się zagapił gdzie indziej uderzył
zaradna Matka Boska
z cudem nie zdążyła
wierzyć to znaczy ufać kiedy cudów nie ma
cud chce jak najlepiej
a utrudnia wiarę

Żal

Zofii Małynicz

Żal że się za mało kochało
że się myślało o sobie
że się już nie zdążyło
że było za późno

choćby się teraz pobiegło
w przedpokoju szurało
niosło serce osobne
w telefonie szukało
słuchem szerszym od słowa

choćby się spokorniało
głupią minę stroiło
jak lew na muszce

choćby się chciało ostrzec
że pogoda niestała
bo tęcza zbyt czerwona
a sól zwilgotniała

choćby się chciało pomóc
własną gębą podmuchać
w rosół za słony

wszystko już potem za mało
choćby się łzy wyplakało
nagie niepewne

Żeby nagle zobaczyć

Więc tak długo trzeba było rozsądku się uczyć
na pytania logicznie odpowiadać
nie mówić bez sensu i od rzeczy
żeby nagle zobaczyć
że nadzieja może być obok rozpachy
niewiara obok wiary
skakanka dziecięca na podłodze obok trumny
dostojnik obok prosiaka
prawda z palcem na ustach
podopieczny pod kołami karetki pogotowia
modlitwa obok smutnego kotleta na talerzu
i ten krzyk nie umieraj nie odchodź jeszcze okażę ci serce
z którym uciekałem --- obok ciszy

Żeby się obudzić

Żeby się obudzić rano
Doprowadzić włosy do opamiętania
umyć się i ubrać
postawić czajnik z gwizdkiem
odgarnąć z okna samotny deszcz
trzeba się oprzeć na tym co wymyka się jak mokry kamyk
na sekundzie której już nie ma
na myśli której nie sposób dotknąć
na sile ciężenia co oddala tego kogo się kocha
kochamy od razu dwie osoby niemożliwe do kochania
bo tę co za blisko i tę za daleko
i chyba nawet dlatego umieramy
żeby nas było widać i nie widać

Życie

życie nie dokończone
gdy oczy ci zamkną i zapalą świecę
miłość spełnioną i nieudaną
płacz przed jedzeniem
między mądrością i zabawą
Bożej powierzam opiece

Żyje

Listy sprzed lat budzą się jak szczygieł
fotografie przychodzą rozrzewnić
nic nie dodać nie ująć
nic nie zostało

jak to --- pyta Matka Boska
nie wybrzydź, uparła się, żyje
dawna miłość --- stara nieboszczka

ks. Jan Twardowski